NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi:
Kwartalnie 4 kor. — 4 Mrk — 1 Rsb. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rsb. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8 Mrk. 3 Rsb. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rsb. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 16 Mrk. — 7 Rsb. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.

Wychodzi każdej soboty

REDAKCYA I ADMINISTRACYA KRAKÓW, ZACISZE 7. Nr. TEL. 479

Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.
Prenumeratę przyjmują Biura UNGRA w Warszawie, Wierzbowa 8 i Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi

Numer pojedynczy kosztuje 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Rok V. **Kraków, 7 listopada 1908.** **Nr. 45.**

Zabójstwo naczelnika tramwajów warszawskich.

Treść na str. 2.



Zabójstwo naczelnika tramwajów warszawskich.

(Do illustracyi tytułowej).

Bandytyzm, który się szerzy we Warszawie i okolicy, wreszcie nieco już ustał, dzięki energicznym zarządzeniom władzy, mimo to jednak od czasu do czasu pojawiają się jeszcze sporadyczne wypadki, przejmujące grozą poważnie myślących obywateli. Świeżo znowu zanotowały dzienniki zabójstwo naczelnika sieci tramwajowej, które oburzyło całą Warszawę.

Około godz. dwunastej w południe, wyszedł inżynier Mieczysław Majewski wraz z żoną z mieszkania przy ul. Złotej l. 58, do swej teściowej, mieszkającej naprzeciwko, pod Nr. 61. Zaledwie zdołali przejść na drugą stronę ulicy, gdy rozległy się dwa strzały. Przerażona p. Majewska puściła ramię męża, i spiesznie cofnęła się do bramy.

Gdy po chwili wybiegła ponownie na ulicę, ujrzała męża, leżącego bez ruchu w pobliżu chodnika po przeciwnej stronie ulicy, i dającego już słabe tylko znaki życia. Przy pomocy przechodniów i stróżów, przeniesiono nieszczęśliwego do domu teściowej, gdzie wkrótce zmarł, nie odzyskawszy przytomności. Jak się okazało, otrzymał on dwa strzały, jedna kula trafiła go w potylicę i przebiła czaszkę, druga przebiła na wylot policzki. Władze rozpoczęły natychmiast energiczne śledztwo. Według krążących wersyi, w bramie domu Nr. 61, stało jakichś dwu ludzi, którzy widząc wychodzących z domu Nr. 58 pp. Majewskich, podeszli do nich i strzelili z browningów. Wedle drugiej pogłoski, w bramie domu Nr. 58, w chwili wychodzenia pp. Majewskich stał jakiś mężczyzna z kobietą. Para ta skierowała się za przechodzącymi ulicą Majewskimi, i gdy ci zbliżyli się do przeciwległego chodnika, nieznana kobieta strzeliła, raniąc śmiertelnie p. Majewskiego w tył głowy, do leżącego zaś na ziemi przystąpił ów nieznajomy mężczyzna i pochyliwszy się nad nim, strzelił powtórnie w twarz. Zabójcy umknęli na razie nieścigani.

Inżynier Majewski od lat kilku pracował w zarządzie tramwajów, a gdy powstał zamiar przerobienia ich na elektryczne, wysłano go do Wiednia dla praktycznego zaznajomienia się z urządzeniem tamtejszych tramwajów. Po powrocie do Warszawy, zamianowano go naczelnikiem ruchu. Ś. p. zmarły cieszył się wielką sympatyą pracujących, choć poprzednio miał z nimi w czasie bezrobocia jakieś zajście, którego następstwem było otrzymanie wyroku śmierci. Zajście to zostało jednak wyrównane. Gdy parę dni temu w pobliżu mieszkania państwa Majewskich wybuchła petarda, podłożona pod koła tramwaju, p. Majewska, wziąwszy to za złą wróżbę, radziła mężowi, by wyjechał za granicę. Majewski nie posłuchał, co przypłacił życiem. Pogrzeb ofiary bezmyślnego terroru odbył się przy nader licznym współudziale ludności, z czego można było wnosić o sympatyi, jaką się cieszył w szerokich kołach Warszawy.

Tytułowa illustracya przedstawia chwilę napadu terrorystów na ś. p. inżyniera Majewskiego.

Święto umarłych w Krakowie.

Walka, ciężka i znojna, prowadzona bez przerwy a z coraz większym nakładem sił, tak fizycznych jak intellektualnych, o to, co się w mowie potocznej zowie bytem, nie pochłania nas przecież do tego stopnia, jakby się to pozornie wydawać mogło, iżby usuwała z duszy ludzkiej pierwiastek, biegunowo jej przeciwny, a mianowicie stronę uczuciową, bez którejby życie nasze było bądź co bądź monotonnem i czczem. Nie zabija więc w nas także objawu, jednego z najstarszych i najpiękniejszych w życiu duchowem: czci zmarłych, bliskich a drogich nam osób, które, opuściwszy ten padoł nędzy, przeniosły się w lepsze światy, pozostawiając nam, tu na ziemi, swe doczesne szczątki, spoczywające zdala od zgiełku życia, w cichych mogiłach.



Swięto umarłych w Krakowie: Pod murem cmentarnym całe rzędy straganów, w których sprzedają wieńce i świece.

To też przynajmniej raz w roku, odrywamy się od naszych zajęć, zapominamy o tem wszystkiem, co nas boli i gnębi i spieszymy na miejsce wiecznego spoczynku naszych najdroższych, by tam u stóp ich mogiły przepędzić chwil kilka, pokrzepić się na dalszą walkę z życiem, odświeżeniem ich pamięci i gorącą modlitwą do Stwórcy świata. I kiedy nadejdą te dwa dni, poświęcone czci zmarłych, nie powstrzymuje nas nic, ni słota ni zimno jesienne, lecz tłumnie spieszymy za miasto, bogaci i ubodzy, niosąc zmarłym w dani, odpowiednio do możności, to wieńce, olśniewające przepychem, to jeno skromne wianuszki z jedliny, których wartość stanowi, nie ich rozmiar i wspaniałość, ale uczucie, z jakiem składamy je na grobach.

Nie było też inaczej w niedzielę i poniedziałek i mimo niepogody iście jesiennej, deszczu, chłodu i wilgoci, ulicami, prowadzącemi na Rakowice, dążyły od świtu do wieczora tłumy publiczności, niosąc lub wioząc pojazdami wieńce, świece i lampki, któremi, każdy przybywszy na miejsce, stroił mogiły swych ukochanych. Każda mogiła, bogacza czy ubogiego, przedstawiała się zupełnie inaczej, niż zazwyczaj. Jedne z nich tonęły w powodzi wieńców i kwiatów, inne znowu stroił tylko skromny wieniec z jedliny lub z kwiatów papierowych, nie było jednakże takiego grobu, o którymby zapomniano i nie przybrano go chociażby skromną wiązanką.



Swięto umarłych w Krakowie· Weterani z 63 roku zbierają składki na rzecz przytuliska, obok grób »Poległych za Ojczyznę«.

W przystrojeniu grobów zauważyć się dała tego roku pewna miara i spokój, pewne umiarkowanie, nie spotykało się bowiem grobów, w rażący sposób udekorowanych. Zmiana ta, która wyszła tylko na korzyść ogólnego wrażenia dni zaduszných, ponieważ przyczyniła się do podniesienia nastroju, pochodziła stąd, iż wiele osób część pieniędzy, przeznaczonych na dekoracyę grobów, składało na ofiary dla wspomożenia nędzy, czem z pe-



Serbia się rusza: Milowanowicz, serbski minister spraw zagr.

wnością najlepiej uczcili pamięć swych drogich osób.

Nie zapomniano też wreszcie i o przystrojeniu grobów, uczestników walk 1831 i 1863 roku, nad którymi, jak to bywało w latach poprzednich, zebrała się w oba dni młodzież, celem odśpiewania pieśni religijno-patryotycznych. A gdy wreszcie o zmroku zapłonęły nad grobami tysiączne światła, zajaśniała nad miastem umarłych olbrzymia łuna, która dopiero o późnej godzinie zagasła, z chwilą, gdy ostatni z żyjących opuszczali cmentarz. Pomimo to, iż stosunkowo mniej osób pospieszyło w roku bieżącym na zaduszki, przez oba dni, policya utrzymywała porządek na ulicach, prowadzących do cmentarza, zwłaszcza w ulicy Rakowickiej, która mimo to, że bardzo wiele osób udawało się na cmentarz ulicą Warszawską, wyglądała jak jedno olbrzymie zbiorowisko ludzkie.

Serbia się rusza.

Społeczeństwo serbskie, które na pierwszą wiadomość o aneksyi Bośni i Hercegowiny przez Austro-Węgry uderzyło w surmę bojową i poprostu za zgodą wszystkich czynników miarodajnych z wyjątkiem króla, bo rząd i Skupczyna dążyła za wszelką cenę do wywołania starcia orężnego z Austryą, przez demonstracye przeciwko niej skierowane, dziś ochłonęło nieco z tego zapału wojowniczego, poczyna coraz trzeźwiej oceniać sytuacyę polityczną i całą swą donkiszoteryę, dzięki temu, iż mocarstwa oblały je zimną wodą. Dziś Serbia nie pobrzękuje już tak odważnie szabelką, pomimo zawotowania przez Skupczynę kredytu wojennego, awanturniczej polityki następcy tronu i zapału całej ludności, a to dzięki stanowisku mocarstw, które kategorycznie oświadczyły rządowi serbskiemu, iż absolutnie nie może liczyć na niczyją pomoc w razie podjęcia przez niego kroków wojennych.

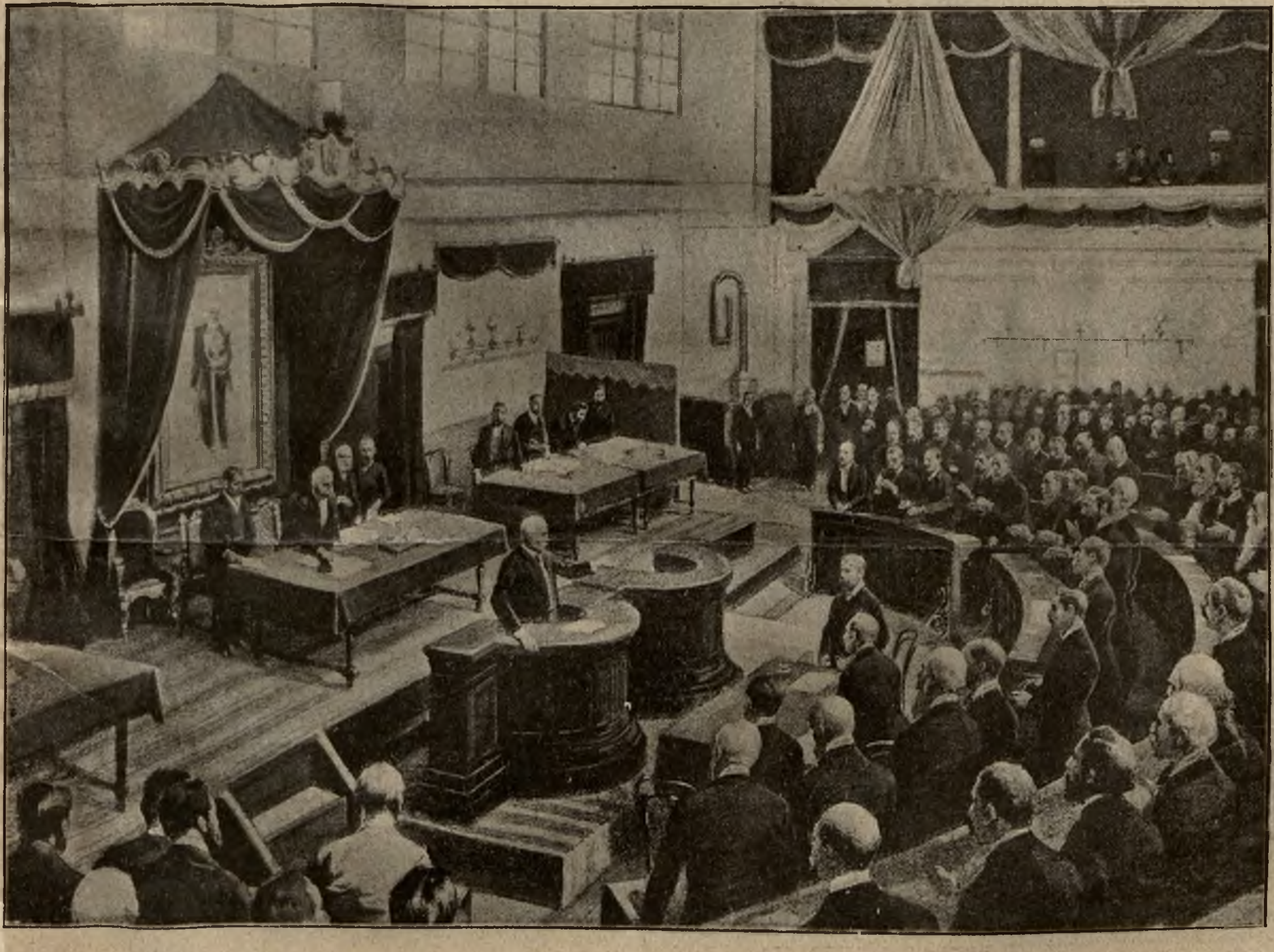


Swięto umarłych w Krakowie: Grobowiec mistrza Matejki na cmentarzu krakowskim.

Następstwem tego są podróże następcy tronu Jerzego i wybitnych mężów stanu do dworów europejskich. Celem tych podróży jest — jak wiadomo — jeżeli już nie uzyskanie pomocy orężnej, to przynajmniej wyżebranie jakiegoś marnego ochłapu ze stołu przyszłej konferencyi mocarstw.

Prócz królewicza Jerzego, który wyjechał na dwór rosyjski, opuścił Serbię także minister spraw zagranicznych Milovanowicz — a celem jego podróży był przedewszystkiem Londyn, gdzie pomimo zabiegów nie wiele wskórał.

Milovanowicz, którego portret zamieszczamy równocześnie, jest — jak widać — człowiekiem w sile wieku. Z twarzy zaś jego przebija się silna wola i zdecydowanie, czego dowodów dał w ostatnich czasach może za dużo, jednakże tego rodzaju, iż nie świadczą bynajmniej o jego prawdziwie wyrobionym zmyśle politycznym.



Serbia się rusza: Skupczyna uchwala podczas posiedzenia kredyt na wojnę z Austryą.

Oddział kolarzy w Gorlicach.

Oddziały kolarzy przy gniazdach sokolich w Galicyi rozwijają się coraz piękniej, gromadząc wielką ilość zwolenników tego pięknego, a dla zdrowia korzystnego sportu.

I przy gorlickim „Sokole“ zawiązano oddział kolarzy, który w dniu 11 października urządził publiczne wyścigi dla swych członków, obejmujące trzy biegi, każdy o trzech nagrodach. W pierwszym biegu dziesięciokilometrowym przybył do mety pierwszy p. P. Laskoś (19 min. 10 sek.), drugi W. Wójcikiewicz, trzeci A. Kuczała. Drugiego biegu zwycięzcą był A. Kuczała, po nim przybyli Z. Zabierzowski i W. Lasocki, w trzecim otrzymał pierwszą nagrodę P. Laskoś, drugą J. Tenerowicz, trzecią T. Zgórek. Obowiązki sędziów pełnili pp. Fleischman

Turowicz, Serwoński i Buresz. Po wyścigach odbyło się towarzyskie zebranie członków „Sokoła" i gości, przybyłych z sąsiednich gniazd, poczem odprowadzono do Jasła tamtejszych druhów, którzy brali także udział we wyścigach.



Oddział kolarzy w Gorlicach: Grupa uczestników wyścigu

Z Bośni i Hercegowiny.

Aneksya Bośni i Hercegowiny jest faktem dokonanym. Miejscowa ludność zgodziła się na zmianę stosunku swego do Austryi bez szemrania, deputacye wszelkich wyznań udały się do Budapesztu, aby podziękować cesarzowi za przyłączenie tych krajów do monarchii. Z Sandżaku usunęła się załoga austryacka, pozostało tylko w jednej miejscowości sześćdziesięciu żołnierzy wraz z oficerem i to na wyraźną prośbę miejscowej ludności, pragnącej mieć ochronę od band rozbójniczych, jakie grasują wzdłuż granicy serbskiej. Przesadne wiadomości politycznych dzienników o masowej dezercyi żołnierzy austryackich, którzy mieli wstąpić jako ochotnicy do wojska serbskiego, okazały się wymysłem, w całej Bośni i Hercegowinie panuje zupełny spokój, choć pogotowie wojenne utrzymywane jest wzdłuż całej granicy serbskiej i czarnogórskiej, aby być przygotowanymi na wszelką ewentualność. Na żądanie Serbów i Czarnogórców, aby Austrya odstąpiła pasy, któreby im umożliwiły dostęp do morza, odpowiedziano naturalnie odmownie, takiej rekompensaty Serbia nie otrzyma nigdy. Tak zapatruje się na tę kwestyę Austrya, a jej zapatrywania podzielają Niemcy i inne mocarstwa. Sytuacya rozjaśniła się najzupełniej, zwłaszcza po nader przyjaznej enuncyacyi prezydenta Fallièresa, który w piśmie swem, wystosowanem do cesarza Franciszka Józefa, wyraził zgodę na przedsięwziętą aneksyę. Prasa angielska jest również zdania, że spór między Turcyą a Austryą powinien być załatwiony polubownie przez oba te państwa bez odwoływania się do kongresu mocarstw, zwłaszcza, że Turcya przez ewakuacyę Sandżaku otrzymała zupełną rekompensatę.

Ryciny nasze przedstawiają grupę hercegowińskich obywateli, wieśniaczkę bośniacką i hercegowińską w ich strojach narodowych, oraz grupę przechodniów, odczytujących na ulicy Serajewa proklamacyę cesarską, ogłaszającą aneksyę Bośni i Hercegowiny.



Z Bośni i Hercegowiny: Wieśniaczki bośniacka i hercegowińska w ich strojach narodowych.



Z Bośni i Hercegowiny: Grupa przechodniów, odczytująca proklamacyę cesarską na ulicy Serajewa.

Nowy grób Moniuszki w Warszawie.

Warszawskie Towarzystwo muzyczne powzięło swego czasu wspólnie z sekcyą im. Stanisława Moniuszki, istniejącą w jego łonie myśl ekshumowania zwłok ś. p. St. Moniuszki i jego żony Aleksandry z dotychczasowego grobu na cmentarzu Powązkowskim i złożenia ich w nowym grobowcu, który zbudowano tuż za kościołem cmentarnym, pod wezwaniem św. Karola Boromeusza. Zabiegi te połączone z pewnymi kosztami, pokrytymi oczywiście ze składek, uwieńczone zostały w czwartek w przeszłym tygodniu pomyślnym skutkiem.

Uroczystość przeniesienia zwłok wypadła niezmiernie podniośle, a wzięły w niej udział poważne zastępy przedstawicieli świata muzycznego, literackiego i dziennikarskiego, oraz różnych sfer inteligencyi. Ceremonia rozpoczęła się nabożeństwem, odprawionem w kościele powązkowskim przez ks. Wróblewskiego w asystencyi licznego duchowieństwa, poczem uczestnicy obrzędu udali się do dawnego grobu Moniuszków. Po wydobyciu obu trumien ze szczątkami mistrza pieśni polskiej i towarzyszki jego życia, wcale dobrze zachowanych, ruszył kondukt żałobny z duchowieństwem na czele. Za trumnami, pokrytemi stosami wieńców, postępowała między innymi rodzina: p. Zofia Wyhorska, zięć Stanisław Skrobański, p. Aleksandrowa Moniuszkowa i inni.

Po zamurowaniu grobu liczne grono osób podpisało protokół przeniesienia zwłok.

Wewnątrz grobu umieszczono obok każdej z trumien tablice marmurowe z napisami: „Stanisław Moniuszko" i „Aleksandra Moniuszkowa". Płyta kamienna, pokrywająca grób na całej powierzchni, stanowić będzie podstawę dla pomnika, który z czasem zostanie wzniesiony, obecnie zdobi ją krzyż i napis: „Moniuszko".



Z Bośni i Hercegowiny: Grupa obywateli hercegowińskich.

Z pamiętników wspólnika zbrodni.

Powieść z angielskiego opracował W. K.

2 (Ciąg dalszy).

Był to widocznie jakiś sklep, przez całą noc oświetlony, dla bezpieczeństwa przed złodziejami. Nie mogłem w żaden sposób pojąć, żeby się godziło, nawet najserdeczniejszego przyjaciela, budzić ze snu o tej porze i pożyczać od niego pieniędzy, więc też powiedziałem Rafflesowi, aby rzecz odłożył do dnia następnego, ale on powstrzymać się nie dał.

— Mówiłem ci, że rano musimy mieć pieniądze. Przypomnij sobie, co cię czeka, jeżeli przed południem nie złożysz w banku depozytu na pokrycie wydanych czeków. Mam przecież klucz od bramy, więc nie potrzebuję nikogo budzić, aby nam otworzył, a gdy będziemy wewnątrz domu, to już zupełnie bez ceremonii będziemy robili, co się nam spodoba.

To powiedziawszy ujął mnie za ramię i pociągnął szybko ku bramie domu, otworzył ją prędko i zamknął zaraz ostrożnie i cicho. Byliśmy teraz w ciemnej sieni. Z ulicy doszedł nas odgłos kroków. Raffles szeptał mi do ucha:

— Może to on właśnie nadchodzi. Nic teraz nie mów; jeżeli to on, to mu wypłatam figla, gdy z nienacka na schodach go pochwycimy.

Ktoś na ulicy poszedł widać dalej, bo ucichł odgłos kroków. Raffles odetchnął głęboko, jak ten, co się cieszy, że niebezpieczeństwo minęło. To mnie cokolwiek zdziwiło i chciałem się go spytać co to znaczy, ale, zaledwie pierwsze słowo wypowiedziałem — szepnął mi Raffles ponownie do ucha:

— Bądź co bądź musimy mu sprawić niespodziankę, a więc cicho, ani słowa. A teraz zdejm buciki i chodź ostrożnie za mną.

Jeszcze dziś nie umiem zdać sobie z tego sprawy, że zaraz wtedy, gdy mi buciki zdjąć kazał, nie domyślałem się niczego. Byłem dziwnie zaślepiony w Rafflesie i tak przywykły do ulegania mu jeszcze za szkolnych czasów, że bez namysłu spełniłem jego polecenie. Nasunęło mi się na myśl, że przyjaciel Rafflesa jest oryginałem, który lubi takie figle, i że oni nawzajem wyprawiają je sobie. Uczyniłem też czego żądał usłyszawszy, że i on buciki zdejmuje. Weszliśmy na schody. Dotknąłem się poręczy i uczułem na dłoni gruby pokład pyłu. To mnie zdziwiło. Cóż to za dziwak tu mieszka, że nie ma deptaków na schodach, że pyły na poręczach nie pościerane. Ta drobna rzecz wywarła na mnie jakieś przykre, nawet przygnębiające wrażenie.

Prześlismy kilkanaście schodów i zatrzymali na załomie. Były to schody widocznie na wysoki parter wiodące. Tu Raffles zatrzymał się i zaświecił zapałkę. Przy jej blasku spostrzegłem niezamknięty, pusty kurytarz i wszędzie drzwi pootwierane. Ogarnęło mnie zdumienie.

— Gdzie jesteśmy? Dokąd mnie przyprowadziłeś? — zawołałem. — Ten dom jest zupełnie pusty...

— Cicho! — szepnął mi do ucha. Poczekaj chwilę i nie ruszaj się z miejsca.

Słyszałem, że odchodzi, i w tej chwili doznałem dziwnego lęku, jaki mnie jeszcze nigdy dotąd nie ogarniał. W kilkanaście sekund Raffles wrócił trzymając w ręku ślepą latarkę. Przy jej połysku spostrzegłem jeszcze dokładniej, że jesteśmy w mieszkaniu zupełnie pustem.

— Co to wszystko znaczy? — zapytałem z największym niepokojem — czy to jakiś żart niewłaściwy, czy też złośliwe narażenie mnie na jakąś przykrość.

— Wiesz, że nie lubię stroić żartów z rzeczy poważnej, a czy może być coś poważniejszego nad to, aby cię jutro uwolnić od shańbienia.

— Ależ w tym domu, jak widzę, niema nikogo.

— Zgadłeś. Nie ma nikogo, prócz nas dwóch.

— A więc to było kłamstwem, coś mi pan opowiadał o przyjacielu z Bond-Street?

— Niezupełnie. Danby jest istotnie moim przyjacielem.

— Danby?

— Tak, ten jubiler, co ma sklep w tym domu. Widziałeś z ulicy światło w sklepie, chroniące przed złodziejami.

— Jakto? Ten jubiler pożyczy nam pieniędzy?

— Pieniędzy nam nie pożyczy.

— A więc?

— Weźmiemy sobie z jego sklepu to, za co pieniądze otrzymać można.

Struchlałem! Ciemno mi było w oczach, serce biło gwałtownie. Pragnąłem w tej chwili, by się podemną ziemia zapadła. Zrozumiałem wszystko! Wściekłość mnie ogarnęła, że nie domyśliłem się niczego, że dałem się porwać słabości i z uległością niewolnika poszedłem za Rafflesem. Przysunąłem się do niego, popatrzyłem mu w oczy i szepnąłem:

— Włamywacz, złodziej, ten, którego miałem za wzór dzielnego człowieka.

— Przyrzekłeś mi uroczyście nawet w zbrodni pomagać.

— Wtedy nie myślałem, żeby... istotnie...

— Trzeba zawsze myśleć. A i teraz pomyśl o tem, co cię jutro czeka, jeżeli stąd wyjdziesz z próżnemi rękoma. O tem, co tu zrobimy nikt nie będzie wiedział, o to, co się tu stanie nikt nas nie posądzi. Ale, gdy jutro nie złożysz w banku depozytu, ogłoszą cię kłamcą, człowiekiem bez honoru, wyrzucą z klubu, usuną z towarzystwa i będziesz chodził po świecie napiętnowany. No, wybieraj co lepsze. Jeżeli ci się ta rzecz nie nadaje, to odejdź, ja cię nie zatrzymam i będę zupełnie spokojny, że mnie nie zdradzisz.

Mówił to spokojnie, tonem przyjacielskim, serdecznym. Niepodobna wyrazić, co się wtedy działo w mej duszy. Sumienie odzywało się głośno i przestrzegało przed zbrodnią; próżność przemawiała równie głośno i w najczarniejszych barwach przedstawiała to, co nastąpi, gdy w banku nie złożę depozytu. Nastała walka sumienia z próżnością, i próżność zwyciężyła. Pomyślałem sobie, że honor będzie czy tak czy owak splamiony, ale o tej plamie tylko ja będę wiedział, jeżeli na spółkę z Rafflesem okradnę jubilera, a jeżeli czeków nie zapłacę, to o plamie honoru cały świat się dowie. Próżność w walce ze sumieniem znalazła sojusznika w miękkości mego charakteru. Gdyby był Raffles wystąpił przeciw mnie rubasznie, gdyby był przemocą chciał mnie zatrzymać, byłbym może rozdrażnił się, zostawił go samego i uciekł z tego miejsca pierwszej mojej zbrodni; ale ton serdeczny, przyjacielski, ujął mnie za serce i zdawało mi się, że byłoby niegodziwością pozostawić Rafflesa samego, odmówić mu pomocy.

— Zostanę z tobą — rzekłem wreszcie z rezygnacyą.

— Dziękuję ci kochany przyjacielu! Twej pomocy istotnie mi potrzeba, bo sam jeden nie dałbym sobie rady.

— Ale pamiętaj, że to tylko dziś i już nigdy więcej.

— Dobrze mój chłopcze, a teraz zabierzemy się do roboty.

Zaczął mi wyjaśniać plan włamania, z najdrobniejszymi szczegółami, a ja słuchałem tego bez wahania, nawet z zajęciem, jakbym od dawna oswojony był z rzemiosłem wytrawnego włamywacza.

— Znam doskonale ten sklep i jego wartość. Zachodziłem do niego kilka razy, aby coś kupić, coś dać do naprawy. Cały dom stoi pustką, bo Danby żąda zbyt drogiego czynszu. Oglądałem mieszkanie, pod pozorem, że je chcę nająć; rozejrzałem się wszędzie dokładnie. Udało mi się zrobić woskowy odcisk zamku, więc dlatego mam klucz, którym bramę otworzyłem. Teraz tylko trzeba rozważyć, czy do sklepu łatwiej dostaniemy się z piwnicy, czy też z parteru. Parter wysoki, niemal jak piętro, a sklepienia lokalu sklepowego stykają się z poziomem i posadzkami tego mieszkania. Byłoby najłatwiej zabrać się tu do roboty i urządzić otwór w sklepieniu, ale bez światła nic się nie zrobi, ze światłem zaś nie można iść do frontowych pokoi. Trzeba będzie pracować w piwnicy. Ale cicho, bardzo cicho. Wprawdzie nie ma żywej duszy w całym domu, ale... Oho! cicho! słyszysz?...

Z ulicy zaczął ponownie dochodzić odgłos kroków. Raffles zamknął latarkę, zaparliśmy dech w sobie. Za chwilę cisza była na ulicy.

— Albo policyant, albo stróż nocny, najęty przez jubilera. Jubilerzy opłacają takich strażników, aby przez noc strzegli ich lokali; za pochwycenie włamywacza ogromne wyznaczają nagrody. Chodźmy do piwnicy.

Cicho, ostrożnie stąpaliśmy na dół. Z sieni dostaliśmy się na podwórko, gdzie były niezamknięte drzwi do schodów piwnicznych. Tu włożyliśmy na nogi buciki i już śmielej schodziliśmy do piwnic. Te były pozamykane. Przy świetle latarni rozpatrywaliśmy teraz, która z piwnic do sklepu przytyka. Raffles zoryentował się prędko i w lot jedną z piwnic wytrychem otworzył. Rzucił z latarni snop światła. Piwnica nie miała okna, więc bez obawy można było światła używać. Rozglądał się dokoła. W jednej ze ścian były drzwi żelazne, zamknięte szczelnie z przeciwnej strony.

— Jesteśmy na właściwej drodze — rzekł Raffles — te drzwi łączą piwnicę z magazynem sklepowym, bo inaczej nie można sobie tłomaczyć ich przeznaczenia. Piwnica także na jakiś podrzędny magazyn przeznaczona, skoro drzwiami z magazynem się łączy. Ale to będzie ciężka robota! Patrz, nigdzie ani śladu zamku, żadnego we drzwiach otworu; zamknięta z tamtej strony na zasuwy. Teraz pomagaj; bierz lampę i przyświecaj.

Zabrał się do narzędzi, które przyniósł z sobą pod płaszczem, w eleganckiej torebce. Wyjął z pomiędzy nich świderek, zdjął żakiet, rozpiął koszulę na szyi, odłożył mankiety, ukląkł przy drzwiach i zaczął wiercić. Co za przyrząd! Wżerał się w grubą blachę i dziurawił ją tak łatwo, jakby zwykłą deskę. Gdy cokolwiek zgrzytać zaczął, Raffles smarował go oliwą. Przewierciwszy cztery otwory, odłożył świder i wziął się do piłki. Od jednego otworu do drugiego piłował blachę, ale ta robota była już znacznie trudniejsza; przy niej natężał się, pocił.

Przyświecałem mu i patrząc na jego zręczność, podziwiałem go, zapominając zupełnie o tem, co się to właściwie robi i w jakim celu. Poczucie etyczne zasnęło wtedy we mnie, a ożywiała jedynie ciekawość, co będzie potem. I z takiem zajęciem śledziłem robotę Rafflesa, jakby to była jakaś uczciwa praca artystyczna. Chwilami nawet rozweselała mnie oryginalność, czy nowość mojego położenia.

W godzinę była blacha przepiłowana; dłutem wyważył wycięty kawał, odrzucił go i przez otwór włożył rękę. Podniósł się, natężył cokolwiek, zazgrzytały zasuwy z drugiej strony i drzwi się rozwarły.

Weszliśmy do obszernego lokalu, również bez okien, ale mającego posadzkę, malowane ściany, wyglądającego jakby ogromna nyża. Raffles usiadł na jakiejś skrzyni i pot z czoła i twarzy wycierał, a mnie teraz dopiero zdjął lęk na nowo, zapierałem dech w sobie, słyszałem bicie własnego serca i tykotanie zegarka. Doznawałem wrażenia, jakobym się znalazł żywcem zakopany w grobie, czy wtrącony w podziemne więzienie, a potem popadłem w letargiczną bezwładność i nie widziałem jak Raffles się podniósł i nie słyszałem tego, co do mnie mówił. Uczułem dopiero jego silną dłoń na mojem ramieniu; potrącał mną, budził i dopiero odzyskałem świadomość.

— Cóż u licha? — rzekł cicho, uśmiechając się swobodnie, jakby grał w krykieta — co ci się stało? W tem nudnem, jednostajnem życiu jest prawdziwą rozrywką taka nocna awanturka. Taka zabawka sprawia mi o wiele więcej przyjemności, niż gra w krykieta, lub bakarat w klubie. Ocuć się chłopcze. Ot, widzisz, jeszcze robota przed nami. Musimy otworzyć te rolety żelazne.

— Ależ to niemożliwe, taki ciężar, nie dasz rady — wybełkotałem, zrażony trudnościami, które się wciąż nasuwały.

— Nie masz jeszcze praktyki. To rzecz najłatwiejsza. Żelazne rolety to wymysł bardzo dobry, ale mają tę słabą stronę, że silnie podważone u spodu, otwierają się same. W tem sztuka, aby utrafić miejsce, w które klucz żelazny, czy kilof podsunąć wypada. Ale i kłopot z tem wielki, bo wysuwają się hałaśliwie. Huku, stuku będzie dość. Musimy być ostrożni. Wyjdź chłopcze teraz na górę, do tego pokoju, w którym byliśmy z początku i czuwaj, rozumiesz: czuwaj. Musisz wciąż patrzeć przez okno na ulicę. Gdyby ktoś szedł, zapukaj w podłogę dwa razy; gdy przejdzie i ucichną kroki, zapukaj raz. Gdyby się kto zatrzymał przed domem, albo do niego zamierzał wejść, pukaj wyraźnie trzy razy. Gdy ja zapukam w sufit, zejdź do mnie. Ta dziura, w której teraz jesteśmy, jest pod owym pokojem, w którym będziesz na straży.

Do tej chwili byłem tylko świadkiem zbrodni, teraz miałem zostać jej uczestnikiem. Przeniknęło mnie uczucie niemiłe; sumienie groziło, poczucie honoru odwracało się odemnie, a jednak coś mnie nęciło do tego wspólnictwa z Rafflesem, tak mnie czarowała jego pogoda umysłu, zręczność, fantazya. Nawet zacząłem uczuwać niejakie zadowolenie z tego, że stałem się potrzebny, że mam spełnić ważne zadanie straży bezpieczeństwa. W tej chwili nie widziałem w Rafflesie włamywacza, jeno przyjaciela, mistrza w krykiecie, szermierce, bohatera salonów. Po omacku, czasem zapałkami

się posługując, dostałem się na górę, do mej strażnicy.

Stałem tam z godzinę, a przez ten czas mozolił się Raffles na dole. Słyszałem zgrzytanie żelaza, uderzenia stłumione, lecz ilekroć zapukałem dwa razy, cisza nastawała zupełna. A pukałem z dziesięć razy, bo co kilka minut przesuwał się policyant, albo stróż nocny.

Raz uderzyło mi serce gwałtownie i straszny lęk mnie ogarnął, gdy stróż zbliżył się do sklepu i przez otwór we drzwiach do środka zazierał. Już byłem pewien, że rozlegnie się głos świstawki, że zbiegną się strażnicy i policyanci. Widziałem się w więzieniu, nawet na szubienicy. Na szczęście odszedł stróż nocny, zupełnie spokojny. Wreszcie usłyszałem pukanie w podłogę i zeszedłem na dół, gdzie mnie Raffles serdecznie uścisnął.

— Wybornie się spisałeś — rzekł uradowany — dobry z ciebie towarzysz. — Opłaciła się nasza robota; mam w kieszeniach co najmniej jakie tysiąc funtów sterlingów. Uczyniłem także przyjemne odkrycie. W szafce była butelka starego wina i znakomite cygara. Znam to wino. Poczciwy Danby zwykł na nie zapraszać swoich odbiorców. Napij się kieliszek i zapal cygaro. Doskonale, że tu w kącie jest umywalnia. Muszę się obmyć, bo nie możemy teraz mieć na ulicy podejrzanego wyglądu.

— Sklep oświetlony; przez otwór we drzwiach od ulicy można do niego zaglądać, więc jakże mogłeś tam wejść i swobodnie się poruszać? — zapytałem zdziwiony.

— Gdym podniósł rolety cokolwiek w górę, na raczkach wczołgałem się pod niemi do sklepu i tak pełzałem po posadzce aż do kąta, którego przez otwór z ulicy widzieć nie można. Tu już mogłem śmiało się wyprostować i zabrać się do roboty. No, przypatrz się, zaraz ci pokażę, jak to było.

Żanim zdołałem odwieść go od tego, podsunął rolety i przesunął się raczkiem do sklepu. Zajrzałem do środka i zdumiewałem się zręcznością Rafflesa. Dziwiło mnie nadzwyczajnie, że nie znać było w sklepie żadnego nieładu. Wszystko tam było w porządku; gabilotki nie tknięte, mnogość sreber za szklanemi szafami. Dopiero, gdy Raffles dopełzał do swego kąta, tuż przy oknie wystawowem i gdy stanąwszy, otworzył szafkę z wystawy, spostrzegłem w niej pustkę.

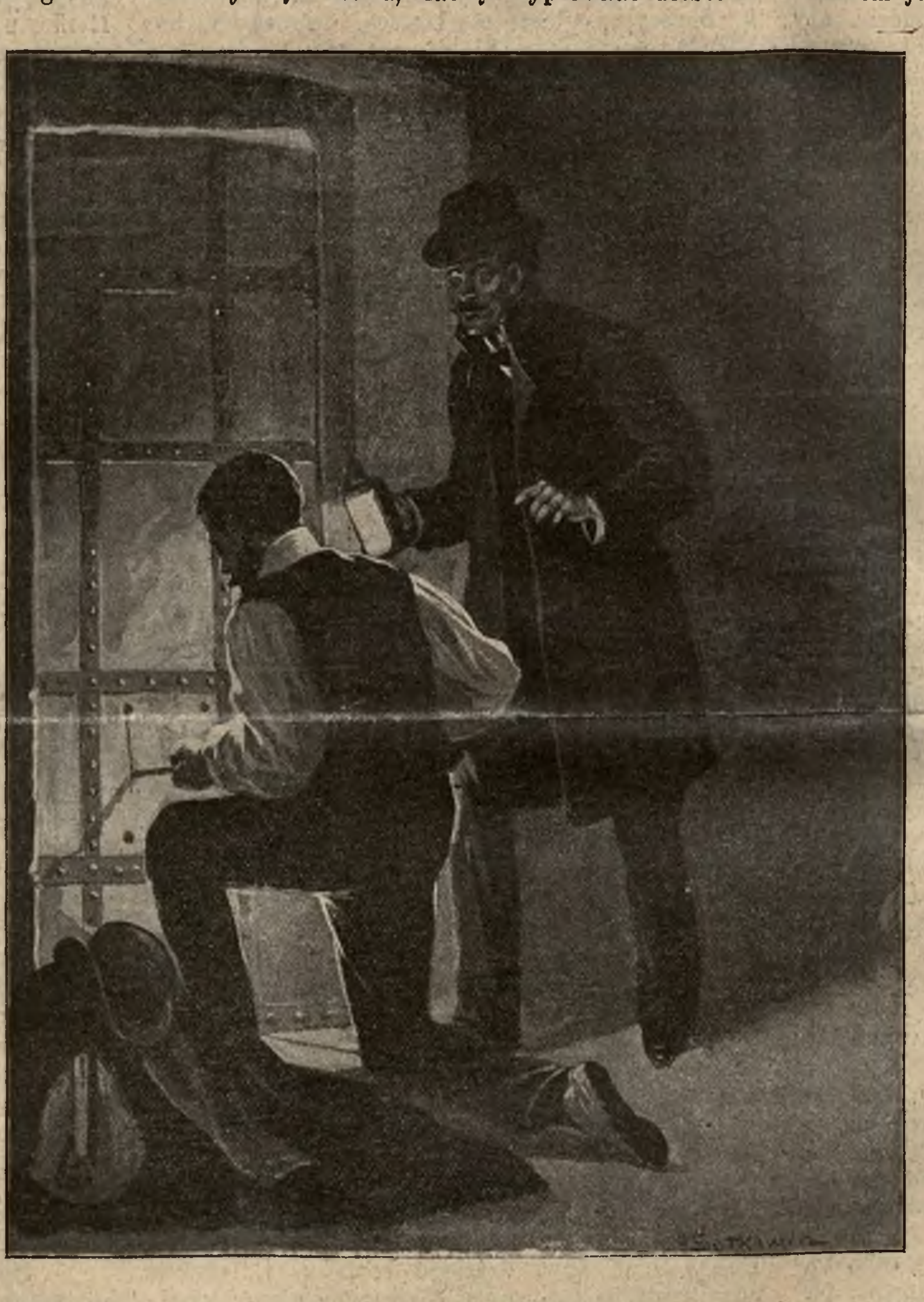
W kwadrans potem, pozamykawszy wszystko za sobą, byliśmy już na ulicy, z miną wesołych młodzieńców, wracających z balu. Już zaczynało świtać.

Nic nie mówiąc do siebie wracaliśmy do klubu, bo Raffles zaprosił mnie na resztę nocy do siebie. Gdyśmy się znaleźli w jego mieszkaniu, z najzupełniejszą swobodą pochował narzędzia, poprawił ogień w piecu, wyciągnął się na fotelu, naprzeciw ognia, i mówił wesoło:

— Ależ to ziąbłem, jak mysz polna na mrozie! Jaki ten piec w tej chwili przyjemny. Rozciągnij się chłopcze we fotelu, rozgrzej się trochę i uspokój nerwy. Po takiem zmęczeniu nie trzeba iść wprost do łóżka, bo sen będzie niespokojny i męczący. Dla uspokojenia nerwów opowiem ci, jak mi się to nasunął plan dzisiejszej roboty. Jakoś przed miesiącem przechodziłem przypadkowo przez Bond Street i wtedy zwróciłem uwagę na ten pusty dom, oblepiony ogłoszeniami, że w nim mieszkania do najęcia. Wówczas myśl strzeliła mi do głowy, czyby nie można z tego korzystać. Cały dom pusty, a w nim sklep jubilera, to przecież ponętne i zachęcające. Wstąpiłem do sklepu, kupiłem kilka drobiazgów, potem znowu, jak ci już mówiłem, zaniosłem coś do naprawy, a przed trzema dniami wziąłem na rachunek także kilka drobiazgów. Poczciwy Danby ma takie we mnie zaufanie, żeby mi cały sklep powierzył; przynajmniej tak mi powiedział. Jużcić nie zawiodę zaufania i zaraz jutro zapłacę rachunek. Tak, tak mój kochany, na to trzeba bardzo uważać. aby nie zalegać z zapłatą kupieckich rachunków. Ale do rzeczy. Otóż widzisz, myśl powziąłem odrazu i wiedziałem z góry, że się powiedzie, bylebym miał kogoś do pomocy. Ale w tem sęk, że nikogo nie miałem. Szczęście zesłało mi ciebie.

Raffles stroił sobie żarty i wygrzewał się przy kominku, zadowolony z siebie, jakby przed chwilą spełnił jakiś czyn szlachetny. Mnie owładnęło teraz straszne przygnębienie. Zostałem wspólnikiem zbrodniarza! Przed chwilą podziwiałem go, a teraz uczuwałem jakiś wstręt do niego. Powinienbym opuścić go natychmiast, zerwać z nim na zawsze i nigdy się do niego nie zbliżyć. Ale nasunęło mi się na myśl co pocznę za kilka godzin, gdy moi partnerzy przyjdą do banku spieniężyć czeki? I znowu próżność, fałszywa ambicya zagłuszyły sumienie.

W ślad za tem przypomniał mi się ten dawny Raffles, z lat szkolnych, ten wódz młodzieży, późniejszy król salonów, zwycięzca w krykiecie. Tak oświetlona stanęła mi przed oczyma postać Rafflesa, że olśniony nie widziałem już tego strasznego cienia, który tej nocy padł na jego charakter. Minął wstręt i obojętnie już patrzyłem, jak podniósłszy się z fotelu, zaczął wypróżniać kieszenie



. . zdjął żakiet, rozpiął koszulę na szyi, odłożył mankiety, ukląkł przy drzwiach i zaczął wiercić.

i układał na stole zabrane przedmioty. Tuziny pierścionków, pudła z brylantami, bransolety, łańcuchy, perły, rubiny, szafiry. Nie wiem jak to mógł nawet pomieścić w kieszeniach. Na samym końcu wyjął z kieszeni mój rewolwer. Chciałem go natychmiast odebrać, ale Raffles cofnął go, spojrzał na mnie z uśmiechem i dopiero wyjąwszy naboje, oddał mi rewolwer.

— Wierzaj mi chłopcze, że nigdy nie miewam przy sobie nabitego rewolweru, gdy jestem w domu u siebie. Człowiek bywa niekiedy niewolnikiem chwilowego uniesienia. Czasem wystarczy jedna sekunda, aby dopuścić się czegoś, czegoby się po namyśle nie uczyniło. Bywały u mnie nieraz takie gwałtowne porywy, że gdybym był miał pod ręką rewolwer nabity, już dawno byłbyś na moim pogrzebie. Zanim atoli wyjąłem ładunki z pudła, zanim rewolwer nabiłem, nadeszła myśl trzeźwiejsza i rozpaczliwe porywy spędziła.

To opowiadanie o rewolwerze nasunęło mi podejrzenie, że Raffles ma nieczyste sumienie, że już był kiedyś zmuszony, tak jak dziś, przez włamanie zyskiwać pieniądze, zapytałem też go bez ogródki:

— Mnie się zdaje, że już przedtem uczyniłeś bodaj raz to samo, co dzisiaj.

— Ależ nie obrażaj mnie naiwny chłopcze. Czy moja dzisiejsza robota wyglądała na fuszerkę jakiegoś początkującego zawodowca? Miałem sposobność nabyć wprawy.

— A więc dość często urządzałeś takie wyprawy?

— No, zbyt często ich nie podejmowałem, bo nie należę do pospolitych złodziei. Ja wyprawiam się na taką robotę właściwie z amatorstwa, aby doznać oryginalnych wrażeń. Jest to także rodzaj sportu dla mnie, a tem przyjemniejszego, że mi pomaga w potrzebie. Wyprawiam się co jakiś czas, kiedy niekiedy, ot, gdy mi się nudzi, lub na gwałt potrzebuję pieniędzy. Może przypominasz sobie, jak się rozpisywały dzienniki w sprawie dyamentów Thunbleby? To była moja ostatnia zabawka. Ale nie warto było się trudzić, bo te sławne dyamenty były fałszywe. Owa historya w Henley, w roku zeszłym, to również moja sprawa, ale także niewiele z niej było pożytku. Właściwie powiedziawszy, to prawdziwie wielkiego dzieła nie dokonałem jeszcze nigdy; gdy dokonam czegoś na wielką skalę, to bawić się tym sportem już przestanę.

Słyszałem ja o tych kradzieżach i czytałem o nich dziennikach, ale nawet w tej chwili zdawało mi się snem, czy przywidzeniem, że Raffles do nich się przyznaje. Widok rozłożonych na stole kosztowności, wytrzęsionych z kieszeni Rafflesa, rozwiewał wątpliwości. Ciekawość mnie ogarnęła; pragnąłem dowiedzieć się, co tego człowieka popchnęło do zbrodni? Trudno mi było uwierzyć, że ją uprawia dla sportu, a znając go, nie mogłem sobie wytłomaczyć, żeby z chciwości łupu, jak zwykły rzezimieszek, kradł i rozbijał.

— Co cię skłoniło do tego wszystkiego? — zapytałem życzliwie, jakbym zabrać się zamierzał do roztrząsania mu sumienia.

— Długa to historya — odpowiedział ziewając. Było to jeszcze w koloniach; pojechałem tam na popisy w krykiecie. Wówczas zdarzyło mi się, że popadłem w takie same kłopoty, jak ty wczoraj wieczorem. Nie miałem żadnego środka, aby się z nich wybawić, a nastręczyło mi się coś podobnego jak dzisiaj. Zabierając się do rzeczy, miałem silne postanowienie tylko ten jeden raz ocalić się takim sposobem, a potem już nigdy w życiu czegoś podobnego nie czynić. Ale w człowieku jest coś z tygrysiej natury; gdy ten zwierz raz jeden krwi się naliże, już bez niej obyć się nie może. Powiodło się raz, pomyślałem sobie, powiedzie się i drugi. Na co pracować, jeżeli można kraść. Przytem usposobienie porywało mnie zawsze do szukania przygód, doznawania wzruszeń, do mierzenia się z niebezpieczeństwami. Znalazłem od razu dwie przyjemności, bo łatwy sposób pozyskania pieniędzy i zadowolenia awanturniczego usposobienia. Nie przeciążam się temi zajęciami, nie nadużywam nabytej zręczności, tylko wtedy do roboty się zabieram, gdy mnie konieczność zniewala. Ciekaw jestem, jak ci się spodoba taki sposób życia?

— Boże mnie uchowaj od tego — krzyknąłem. Spróbowałem tego raz jeden i już nigdy w życiu nie dopuszczę się czegoś takiego.

— Więc nie chcesz mi nawet pomagać?

— Nie żądaj tego Raffles, zaklinam cię na miłość Boga, nie nakłaniaj mnie do tego.

— A przecież przyrzekłeś mi uroczyście, że mnie nie opuścisz, że pójdziesz ze mną na oślep przez dalszą drogę życia. Nie chcę korzystać z twego przyrzeczenia, uwalniam cię z danego mi słowa. Dzisiejszej nocy przysłużyłeś mi się bardzo i to mi wystarczyć powinno. Może nawet dopuszczam się niewdzięczności, sprawiając ci przykrość propozycyą dalszej spółki. Tak, tak mój kochany, należałoby właściwie dziś zakończyć nasz rachunek. Będę musiał to uczynić, skoro tego żądasz, ale pamiętaj, że bez ciebie nic już począć nie zdołam. Może właśnie towarzystwo twoje odwiedzie mnie od zamiłowania tego nocnego sportu. Nie jest on przecież taką krzyczącą zbrodnią.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wjazd cara Ferdynanda do Sofii.

Ogłoszenie niezawisłości Bułgaryi, przyjęte zostało w całym kraju z nieopisanym zapałem. Ze wszystkich stron nadeszły depesze hołdownicze, wszystkie stronnictwa prześcigały się w okazaniu carowi Ferdynandowi swej sympatyi i uwielbienia. Podróż Ferdynanda z Tyrnowy do Sofii była pochodem tryumfalnym, stacye kolejowe udekorowano wspaniale, deputacye witały cara mowami i kwiatami.

Najwspanialej wypadł wjazd do stolicy Sofii. Uroczyste przyjęcie urządziła gmina, a nie rząd, miało więc charakter ludowy. Całe miasto, a zwłaszcza ulice, któremi pochód postępował, udekorowano odświętnie i przystrojono chorągwiami. Przed mostem, wiodącym do parku Borysa, ustawiono bramę tryumfalną, naśladującą bramę twierdzy sofijskiej. Na bramie umieszczono z jednej strony napis: Niech żyje car! z drugiej: Niezawisła Bułgarya niech żyje! w środku widniała podobizna korony. Wzdłuż całej drogi tworzył szpaler garnizon oraz szkoły i stowarzyszenia, a tłumy zebranej publiczności obliczano na pięćdziesiąt tysięcy.

Na przedostatniej stacyi car wysiadł z pociągu i stąd konno udał się do Sofii. Przed koszarami kawaleryi przyjęła go deputacya generalicyi i wyższych oficerów i w jej otoczeniu wjechał Ferdynand do miasta przy odgłosie strzałów



Wjazd cara Ferdynanda do Sofii: Car Ferdynand (1) w otoczeniu ministrów i sztabu. 2. Malinow, prezydent gabinetu. 3. Slaweikow, prezydent sobrania. 4. Takew, sprawy wewnętrzne. 5. Salabatszew, finanse. 6. Kristew, sprawiedliwość. 7. Ljaptszew, rolnictwo. 8. Nikołajew, wojna.



Echa wojenne z za Dunaju: 1) Żandarm turecki. 2) Pograniczna straż turecka.

armatnich. Przy bramie tryumfalnej odebrał raport od komendanta załogi, a chór odśpiewał hymn królewski. Tu zebrali się także ministrowie, członkowie sobrania i rada miejska z burmistrzem. Burmistrz wygłosił płomienną mowę i podał słowiańskim zwyczajem chleb i sól, wdowa po byłym prezydencie gabinetu ofiarowała bukiet imieniem kobiet bułgarskich, a małżonka prezydenta ministrów Malinowa bukiet imieniem rządu. Stąd udał się car do katedry, gdzie go przyjął metropolita w otoczeniu kleru, po uroczystem zaś nabożeństwie i *Te Deum* udał się do pałacu. Na placu Aleksandra odbyła się defilada całej załogi sofijskiej. Wieczorem urządzili owacyę przed konakiem oficerowie. Miasto było illuminowane, a pod pałac udał się korowód z pochodniami.

Dzień 12 października pozostanie na zawsze w pamięci Bułgarów.

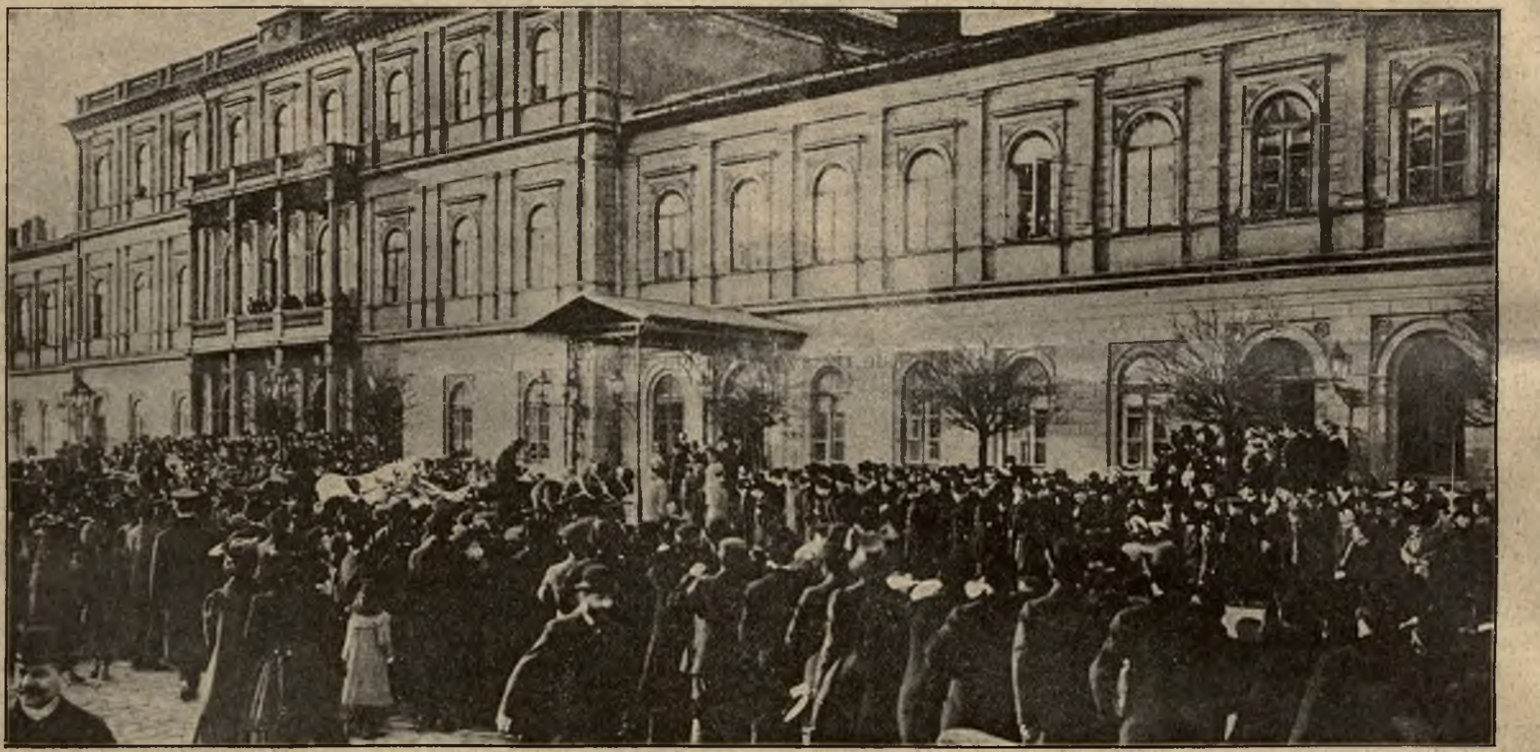


Wjazd cara Ferdynanda do Sofii: Uroczyste przyjęcie cara przez burmistrza Sofii.

Książe Jerzy w Warszawie.

W podróży swej do Petersburga zatrzymał się serbski następca tronu, ks. Jerzy we Warszawie. Towarzyszył mu były prezes ministrów Pasicz, podpułkownik Marynowicz, a od granicy pomocnik generał-gubernatora warszawskiego, generał-major Uthof. Na dworcec celem przywitania królewicza przybyło kilku dostojników oraz konsul serbski Hugo Seydel. Z dworca udał się książe powozem do hotelu Bristol, skąd po krótkim wypoczynku w towarzystwie p. Pasicza i generała Uthofa pojechał z wizytą do zamku do gen. gubernatora. Goście serbscy zabawili tu 20 minut i otrzymali zaproszenie na obiad na godzinę 6 wieczorem. Z zamku dwoma powozami udano się na zwiedzenie miasta. W Łazienkach wysiadł książe z powozu i podążył wraz z pp. Pasiczem i Marynowiczem do pałacu, który oglądał szczegółowo. Po zwiedzeniu pałacu udali się goście pieszo do białego domku, który również obejrzeli, ale że się już ściemniało, należało wracać do miasta. Książe Jerzy tak sobie upodobał Warszawę podczas tej przejażdżki po niej, że wyraził zamiar, w drodze powrotnej do Białogrodu, zatrzymania się tu dłużej. Obiad u generała gubernatora odbył się w ściśłem kole ośmiu osób. Po obiedzie książe Jerzy obejrzał jeszcze apartamenty zamkowe i przed samą godziną siódmą wieczorem odjechał w towarzystwie swego otoczenia na dworzec kolei petersburskiej. Następca tronu pożegnał uprzejmie zgromadzonych i wsiadł do wagonu sypialnego, który włączono do ekstra-pociągu, który o godzinie siódmej wyruszył w stronę Petersburga. Ze spostrzeżeń podczas krótkiego pobytu królewicza we Warszawie

da się powiedzieć, że jest to młodzieniec ogromnie nerwowy, ruchliwy i łatwo zapalny. Towarzyszący mu stary i wytrawny polityk Pasicz, ma dość kłopotu z mitygowaniem jego słów i czynów. Otoczenie księcia jest w ustawicznej obawie, aby się nie zaziębił, gdyż w październiku wybrał się w podróż na północ w lekkiej zarzutce i bronzowym kapeluszu „Borsalino“. O właściwym celu podróży książę i jego otoczenie zachowują zupełne milczenie, nie kryją się jednak z tem, że piękne Warszawianki wywarły na księciu ogromne wrażenie.



Książe Jerzy w Warszawie: Przyjęcie ks. Jerzego serbskiego przez władze na dworcu kolei warszawsko-wiedeńskiej, podczas przejazdu do Petersburga.

Illustracya nasza przedstwia księcia Jerzego, wraz z otoczeniem, opuszczającego dworzec kolejowy w Warszawie.

Brian czy Taft?

W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej rozgrywa się obecnie walka, wprawdzie bezkrwawa, ale połączona z równie poważnymi kosztami, walka, regularnie co sześć lat zajmująca umysły wszystkich bez wyjątku wolnych obywateli, gdyż chodzi tu o wybór prezydenta. Rzecz oczywista, iż kampania przedwyborcza prowadzoną jest, jak wogóle wszystko w Ameryce, na wielką skalę, przy pomocy wszelkich środków, na jakie tylko technika kampanii przedwyborczej zdobyć się może z tym dodatkiem, iż Amerykanin w podobnej chwili, nietylko nie liczy się z pieniądzmi, byle tylko pobić swego przeciwnika, ale też i wysila swą pomysłowość, by zdobyć jak największą liczbę głosów w pierwszym rzędzie przy wyborze delegatów do kongresu, którzy dokonują wyboru głowy rządu. W walce tej pierwszą rolę grają z natury rzeczy mityngi, odbywające się gdziekolwiekbądź, nawet na ulicy.

Walka obecna rozgrywa się właściwie pomiędzy kandydatem partyi republikańskim, Williamem Hovardem Taftem a kandydatem partyi demokratycznej, Williamem Jennings Brianem.

Pierwszy z nich, minister wojny, doszedł do tej godności nie dawno temu, po powrocie z podróży dookoła świata, w czasie której zawadził też i o dwory europejskie, przeszedłszy poprzednio cały szereg stopni, był bowiem dziennikarzem, adwokatem, sędzią, profesorem uniwersytetu w Cincinati, swem rodzinnem mieście, a wreszcie gubernatorem Filipin, gdzie okazał wielkie zdolności administracyjne.

Przeciwnik jego Brian, również adwokat, od r. 1900 członek kongresu, staje obecnie nie po raz pierwszy w szranki walki o fotel prezydenta, gdyż już współzawodniczył o niego z Mac Kinleyem i już w tym czasie począł zjednywać sobie zwolenników. Założywszy dla celów agitacyjnych dziennik *The Commonner* zwalczał politykę imperyalistyczną i plagę społeczeństwa amerykańskiego, przemożne trusty.

Jaki będzie wynik obecnej kampanii, tego dziś jeszcze na pewno przewidzieć nie można, szanse bowiem obu kandydatów są niemal równe.

Nie dziw więc, iż tak Brian jak i Taft wykorzystują ostatnie chwile okresu przedwyborczego i urządzają tak w stolicy jak i w najważniejszych centrach liczne mityngi i zgromadzenia, na których stają osobiście przed tysiącznymi tłumami obywateli i w pięknych przemówieniach rozwijają swe programy.

Jedna z rycin zamieszczonych w numerze dzisiejszym przedstawia nam Briana, nawiasowo powiedziawszy typowego Jankesa, przemawiającego na mityngu.



Brian czy Taft?. Mr. Haerst, twórca nowego stronnictwa, agituje za Taftem.



Brian czy Taft?: Brian, przemawiający na mityngu pod gołem niebem.

Niebezpieczeństwa napowietrznej żeglugi.

Liczne wypadki, jakie zdarzyły się podczas wyścigów balonowych w Berlinie o nagrodę Gordon Benetta, wywołały w szerokich sferach publiczności wielkie zaniepokojenie. Dotąd uważano za najniebezpieczniejsze lądowanie, obecnie przekonano się, że przy upadku „Parsevala“ i innych, aeronauci wyszli zupełnie cało. Katastrofy sprowadzało niezbyt dokładne wykonanie szczegółów konstrukcyi, choć całość odpowiadała zupełnie swemu zadaniu.

W dniu 11 października, przeraziło zebraną publiczność wyścigową pęknięcie w powietrzu amerykańskiego balonu „Conqueror“. Dotąd zwalano przyczynę pęknięcia zewnętrznej powłoki na małe wewnątrz umieszczone worki powietrzne, balonety, których pękaniu przypisywano katastrofę. Pokazało się jednak, że ani „Conqueror“, ani żaden z startujących balonów nie miał ich wewnątrz. Balon „Düsseldorf“ miał zewnątrz taki worek, który był niejako rezerwoarem zapasowym na gaz uciekający, ponieważ jednak nie miał on otworu do wypuszczenia nadmiaru, pękł, gdy ciśnienie od wewnątrz było zanadto wielkie. Lądowanie odbyło się bez wypadku. Balon hiszpański „Montana“, kierowany przez kapitana Herrerę, uległ katastrofie, ponieważ lina od wentyla była za krótka i nie mogła funkcyonować. Balon spadł, przy upadku jednak odegrał sam rolę spadochronu, co uratowało aeronautę. To są dowody, że przyczyną katastrofy były wady konstrukcyi.

Że zaś tyle balonów spadło na wodę, tego

przyczyną mgła, która nie pozwalała oryentować się w sytuacyi, i spowodować lądowanie, widząc niedaleko morze.

Kilka balonów wyszło zwycięsko z zawodów.



Kobicta burmistrzem: Miss Dove, pierwszy burmistrz rodzaju żeńskiego w Europie.

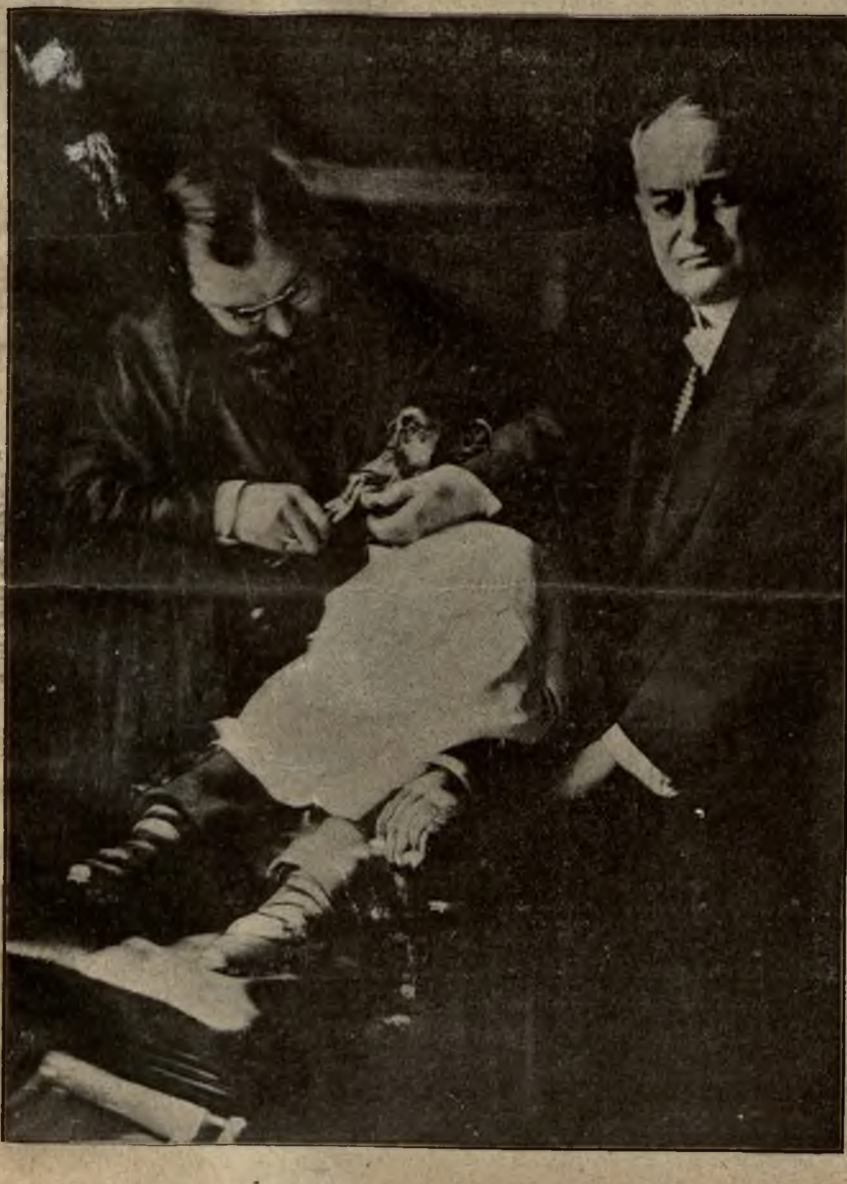
Pierwsza nagroda przypadnie, jak się zdaje, załodze angielskiego balonu „Banshee“, który zupełnie nieuszkodzony wylądował na granicy duńskiej o 440 km od Berlina. Sternikiem jego był John Dunville, towarzyszył mu zaś C. F. Pollock, których podobiznę, według fotografii, zdjętej bezpośrednio przed wzlotem, podajemy w niniejszym numerze.

Niezwykły pacyent.

W ubiegłym miesiącu występowała w Pradze w teatrze „Varieté“ tresowana małpa, nazwiskiem „Konsul Piotr“, która swą nadzwyczajną inteligencyą budziła ogólny podziw u widzów. Małpka ta odznaczająca się nadzwyczajną wesołością, w ostatnich czasach sposępniała i często bardzo wskazywała na zęby. Domyślono się, że prawdopodobnie cierpi na ból zębów. Zbadawszy jej pyszczek przekonano się, iż rzeczywiście jeden ząb ma zupełnie zepsuty, drugi zaś dziurawy.

Nie pozostawało nic innego, jak zanieść pacyenta do dentysty. Wbrew oczekiwaniom Konsul zachował się w czasie konsultacyi nadzwyczaj spokojnie, pozwolił sobie wyrwać jeden ząb, a drugi zaplombować, nie wyprawiając przytem żadnych awantur, jak to często dzieje się u ludzi. Dentysta oświadczył, że był to najspokojniejszy z pacyentów, jakich miał w swej praktyce, a co najważniejsza, że go nie nudził pytaniami.

Illustracya nasza przedstawia dentystę zabierającego się do operacyi, obok niego stoi dozorca Konsula. Po uskutecznieniu operacyi odzyskała małpka dobry humor. Jaką wartość przedstawiała dla przedsiębiorcy, dowodzi, iż ubezpieczono ją na 300.000 koron.



Niezwykły pacyent: Małpa Konsul Piotr, podczas operacyi.

Kobieta burmistrzem.

Nasze panie emancypantki i krajowe sufrażystki ucieszą się niezawodnie, dowiedziawszy się, że w miejscowości Hyghwycombe w hrabstwie Southampton, zasiadła na krześle burmistrzowskim pani Dove. Jest to w Anglii i wogóle w Europie pierwszy wypadek, aby rada miejska obrała kobietę swym przełożonym. Pani Dove rozpoczyna urzędowanie w dniu 9 listopada.

Miasteczko Hyghwycombe znane jest w Anglii z wyrobu krzeseł, a pani burmistrz zjednała sobie powszechny szacunek i uznanie swą owocną działalnością dotychczasową, jako nauczycielka miejscowej szkoły ludowej. Brała ona również wybitny udział w życiu społecznem, jako gorliwa opiekunka i propagatorka ruchu kobiecego, jak wiadomo rozwiniętego bardzo w całej Anglii. Widoczna rzecz, że małżonki radców miejskich w Hyghwycombe mają wpływ na swych mężów, jeśli udało się im nakłonić ich do obrania swej przodowniczki na przewodniczącego rady miejskiej. Czy pani Dove, będzie dobrym burmistrzem, przesądzać nie możemy, w każdym razie musi posiadać spory zasób energii i wytrwałości, jeśli jej się udało zrobić taki wyłom w dotychczasowych zwyczajach, gdyż jak wiadomo burmistrzowanie było dotąd przywilejem brzydszej połowy rodzaju ludzkiego. Pani Dove odznacza się wielką uprzejmością,

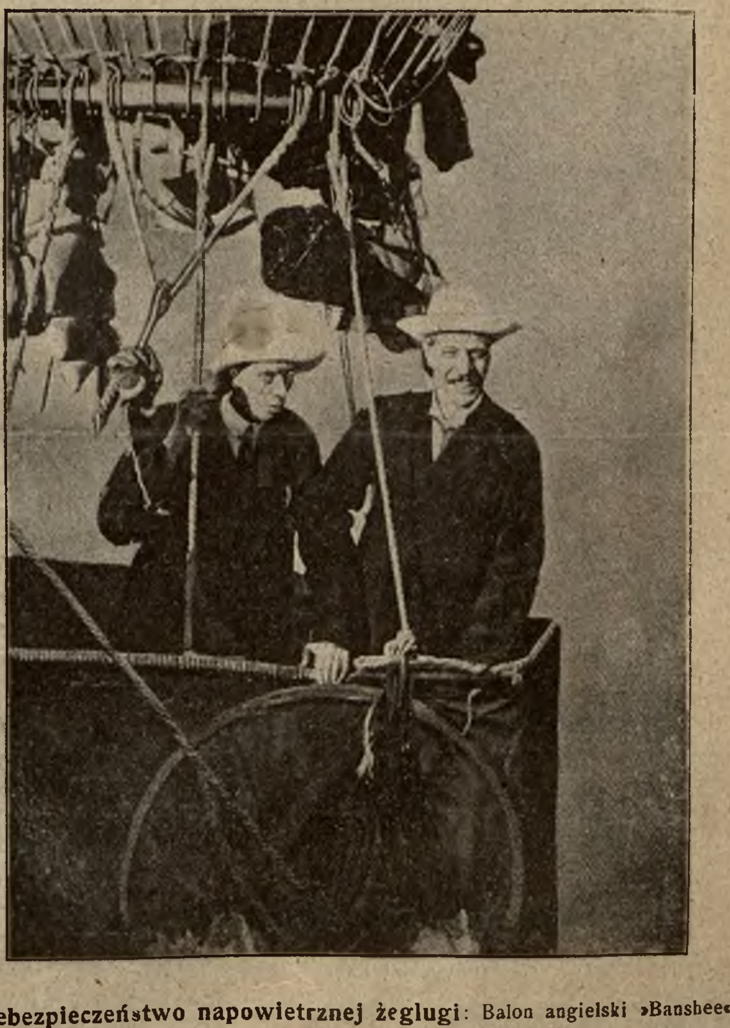


Zmiany na kierujących stanowiskach w armii: Gen. zbrojmistrz Czibulka, komendant korpusu budapeszteńskiego.

taktem i wykształceniem, niemniej jednak spodziewają się mieszkańcy, będzie ostro trzymać panów radców miejskich.

Echa wojenne z za Dunaju.

Od ubiegłego tygodnia sytuacya polityczna na półwyspie Bałkańskim nie zmieniła się zupełnie. Książe Jerzy wyjechał do Petersburga, nie ma też



Niebezpieczeństwo napowietrznej żeglugi: Balon angielski »Banshee«. Na lewo John Dunville, przypuszczalny laureat konkursu Gordon-Bennetta.

kto podburzać motłochu ulicznego przeciw Austryi, mimo to jednak demonstracye uliczne za wojną nie ustają. Bojkot towarów austryackich trwa w całej pełni na obszarze ziem serbskich i tureckich, okręty austrackiego Lloydu opuszczają porty nie wyładowawszy towarów i nie wysadziwszy pasażerów.

Werbunek ochotników do legii nie ustaje, ciągle odbywają się ćwiczenia w robieniu bronią, aby być przygotowanymi na wszelką ewentualność. Zdaje się jednak, że mimo ciągłego pogotowia wojennego o krokach zaczepnych ze strony Serbii na razie nie ma mowy, do wyklarowania sytuacyi przyczyni się też niemało posłuchanie, jakie miał ks. Jerzy u cesarza Mikołaja. Jak wiadomo Serbia żąda odszkodowania terytoryalnego w postaci pasu ziemi hercegowińskiej, któryby sięgał do morza Adryatyckiego, o to samo ubiega się też i Czarnogóra.

Polityczna misya ministra Milowanowicza nie powiodła się w zupełności, o dobrowolnem ustąpieniu części terytoryum hercegowińskiego Austrya ani chce słyszeć, proponowana konferencya mocarstw podpisanych na traktacie berlińskim także ma mało widoków powodzenia.

Na granicy bułgarsko-tureckiej gromadzi się coraz więcej wojska, stąd, że zmuszono Bułgaryę do zaprzestania uzbrojenia, rozpuszczono więc do domów siedmdziesiąt pięć tysięcy rezerwistów. O zbrojnem starciu bułgarsko-tureckiem, nie ma nawet i mowy, sprawa ogłoszenia Bułgaryi królestwem załatwioną będzie polubownie między temi oboma państwami.



Echa wojenne z za Dunaju: Ochotnicy serbscy ćwiczący się w robieniu bronią w braku tajże drewnianemi widłami

Illustracye nasze przedstawiają zdjęcia fotograficzne armii tureckiej i bułgarskiej. Nadesłał je nasz korespondent ze Sofii, lekarz bułgarski, który przed dziesięciu laty kształcił się na krakowskim uniwersytecie. Jedna z illustracyj przedstawia wieśniaków serbskich, ćwiczących się w robieniu bronią. W braku karabinów używają wideł. Inne illustracye zapoznają Szanownych Czytelników z rozmaitymi rodzajami broni tureckiej i bułgarskiej.

Zmiany na kierujących stanowiskach w armii.

Już od dawna, zwłaszcza od czasu powołania na stanowisko szefa sztabu jeneralnego stosunkowo młodego, lecz bardzo zdolnego jenerała Konrada von Hötzendorfa, zauważyć można w sferach kierujących losami armii dążenie, zmierzające do zastąpienia jenerałów starych, związanych z dawną, tradycyjną *Commis-Wirtschaft*, siłami nowemi, młodemi, stojącemi na wysokości zadania, a mającemi zrozumienie dla nowoczesnych prądów. Stąd poszło omal że masowe pensyonowanie starych jenerałów w ostatnich dwóch latach.

Ubiegłego tygodnia ustąpił ze stanowiska jeneralnego inspektora armii i komendanta V. korpusu w Budapeszcie jenerał hr. Uxküll-Gylleband, który blizko 60 lat czynnie służył, a w miejsce jego powołał monarcha na odpowiedzialne stanowisko komendanta V. korpusu jenerał zbrojmistrza Huberta barona Czibulkę. Jest to człowiek młody, zaledwo 60 lat liczący, który stosunkowo w krótkim czasie przebiegł wszystkie szczeble karyery wojskowej. Uchodzi w sferach wojskowych za człowieka światłego i nader zdolnego. W r. 1878 odbył kampanię bośniacką jako szef sztabu jeneralnego armii operującej. Obecnie nominacya barona Czibulki, którego portret w niniejszym numerze podajemy, nabiera tem szczególniejszego znaczenia, ile że w razie mobilizacyi korpus budapeszteński należałby do pierwszych, które ewentualnie wyruszą na pole walki.



Echa wojenne z za Dunaju: 1) Rezerwiści tureccy. 2) Kawalerya turecka. 3) Żołnierze bułgarscy. 4) Janczarowie.

Zbrodnicza miłość.

Z pamiętnika angielskiego detektywa.

2 Ciąg dalszy.

Ponadto byłem przekonany, że znała szczegóły zbrodni, że nazwisko zamordowanej nie było dla niej tajemnicą. Chciała wprowadzić w błąd Duberta co do swego pobytu w Southend. Przyznała, że kufer, w którym znaleziono zwłoki, do niej należał, potwierdziła to służąca, a mimo to odmówiła wszelkich wyjaśnień o znalezionej serwetce. Służąca zapytywana o nią, odpowiedziała, iż nie należała do panny Simpkinson, iż nigdy jej w domu nie widziała.

Z początku przypuszczałem, iż litery te wyszyto tylko dla zagmatwania sprawy, dla omylenia policyi, zmieniłem jednak swe zdanie, gdy mi Dubert powiedział, że i bielizna ofiary jest w ten sam sposób znaczona. Bez wątpienia więc serwetka była własnością zamordowanej.

IV.

— To jedno jest tylko pewnem — mówił Leon Dubert — gdyśmy w biurze komisaryatu rozmawiali o zbrodni, że ta młoda panna posiada cały sekret. Więcej jeszcze powiem: według wszelkiego prawdopodobieństwa zbrodnia została dokonana przez nią lub przynajmniej pod jej bezpośrednim wpływem.

— Bez wątpienia — odpowiedziałem — wierzcie mi jednak, że ona jedna przy tem być musiała.

— Bardzo być może — odezwał się Leon.

— A nawet przekonacie się, że nie ona odegrała pierwszorzędną rolę.

— Dlaczego? — zawołał zdziwiony Franciszek Dubert.

— Nie wiem, mogę się mylić, takie jednak jest moje przekonanie.

— Zaraz wam to wytłomaczę — przerwał Leon, śmiejąc się. — Nasza bohaterka jest młodą, piękną i w dodatku jego rodaczką, jednem słowem urocza ta osoba posiada wszystko, by usidlić każdego swymi wdziękami. Niestety jednak, w biurze policyjnem nie można dowierzać mój przyjacielu pięknym kobietom.

Nie mogłem powstrzymać się na razie od śmiechu; ograniczyłem się tylko do przeczącego ruchu głową i zapytałem, czy nie moglibyśmy obejrzeć zwłok i kufra.

Okazało się to możliwem. Ciało miało być przewiezione do morgi dopiero następnego dnia rano, na noc zaś zostawiono je w biurze policyjnem. Franciszek Dubert poprowadził mnie i swego kuzyna do sąsiedniego pokoju. Znajdował się tam tylko stół, a raczej deska oparta na kozłach, długa ławka i wielki biały piec kaflowy. Dostać się do tego pokoju można było jedynie przez biuro komisarza; był on prawdopodobnie przeznaczony dla świadków, których wzywano do policyi. Na stole tym leżały zwłoki w tej pozycyi, w jakiej wyjęto je z kufra. Przypatrzyłem się im uważnie. Było to ciało kobiety, należącej do klasy wyższej, o starczym i złośliwym wyrazie twarzy. Wiek jej oznaczyłem na sześćdziesiąt lub sześćdziesiąt pięć lat. Ubrana była w długą suknię z pięknej czarnej materyi bez żadnych ozdób; miała białe śnieżnej czystości manszety i kołnierzyk, czepek z czarnych koronek przypięty szpilkami z główkami jaspisowemi do siwiejących gładko rozczesanych włosów.

Wyraz tej twarzy pergaminowej o wązkich wargach nie był miłym nawet po śmierci. Wyczytać można było twardość i skąpstwo w jej rozwartych niebieskich oczach i upór na zaciśniętych wargach.

— Jaka niemiła twarz — odezwał się Leon Dubert.

Byłem tego samego zdania. Do czarnego łańcuszka przyczepiony miała cenny zegarek. Obejrzałem go uważnie i zanotowałem sobie jego numer.

— W braku innych danych może być nam to bardzo pożytecznem do stwierdzenia tożsamości osoby — zauważyłem

W kieszeni sukni znaleziono portmonetkę ze znakiem firmy, kilka sztuk srebrnych monet i oddzielnie trzy funty szterlingów w złocie, ponadto chusteczkę do nosa ze znakami E. R.; była ona z cienkiego batystu. Wogóle cała bielizna zdradzała dbałość o siebie zamordowanej.

Z tego pobieżnego przeglądu wypływało, że kradzież nie mogła być pobudką zbrodni; stwierdzenie tego faktu potwierdzało me pierwsze wrażenie.

Podniosłem głowę zamordowanej i zdjąłem czepek. Odgarniając włosy, znalazłem guz ponad lewą skronią. Zapytałem Franciszka Duberta, czy to zauważył.

— Nie, nie widziałem. Badanie zwłok odbędzie się dopiero jutro w mordze.

Było więc jasnem, że ofiarę ogłuszono silnem uderzeniem, które jednak nie mogło wystarczyć, by sprowadzić natychmiastową śmierć, nasuwało się raczej przypuszczenie, że użyto chloroformu, o ile tylko sekcya nie wykaże oznak innego zatrucia.

Czyż kobieta była w stanie zadać podobny cios? na ogół wydało mi się to mało prawdopodobnem. Przypatrywałem się jeszcze guzowi, nic jednak stanowczego nie mogłem zawyrokować; w każdym razie uderzenie musiało być nadzwyczaj silne.

Prosiłem, by mi Franciszek Dubert pozwolił rozebrać zwłoki. Nie chciał się na to zgodzić, dopóki eksperci nie dokonają oględzin; w gruncie rzeczy miał on racyę.

Mogłem natomiast zbadać szczegółowo kufer. Dokonałem tego bardzo skrupulatnie, bez żadnego jednak skutku. Był to kufer podłużny, zrobiony z twardego drzewa, pokryty na zewnątrz powłoką pomalowaną zwykłą, czarną farbą. Wierzch przymocowany był mosiężnemi zawiasami, wnętrze zaś wyklejone ordynarnym papierem w kwiaty. Na wierzchu znajdował się znak kwadratowy znanej firmy londyńskiej:

„Brown i Edler, 117 Cheapside“.

Kufer wyglądał zupełnie jak nowy. Nie było najmniejszych nawet śladów krwi, w kilku tylko miejscach zauważyłem małe wygięcia i dwa zadraśnięcia tam, gdzie zwłoki musiano przyciskać, by się zmieściły. Wnętrze więc nie mogło dostarczyć żadnych wskazówek, jak również i wierzch, który dopiero następnie dał nam jeden ważny szczegół.

Nie widać też było na nim żadnych znaków lub napisów. Gdym zapytał Franciszka Duberta, czy nie znalazł przypadkiem etykiet, jakie zazwyczaj podróżni przyczepiają do swych bagaży, odpowiedział, że nie spostrzegł żadnych. Wydało mi się to dziwnem, gdyż wszystkie bez wyjątku inne pakunki miały na sobie napisy, jakie widziałem na dworcu:

„Orr Simpkinson w podróży z Londynu do Paryża“.

Na wierzchu nalepione było tylko duże P. na białem tle. Litera ta oznaczać miała prawdopodobnie Paryż, lub też „pasażer“, a służyła do ułatwienia pracy urzędników na komorze. Na przodzie kufra był mniejszy kawałek papieru, jasno zielonego koloru z napisem:

Via Calais
Londyn do
212
Paryża
Via Calais.

Oglądałem kufer ze wszystkich stron, podniosłem go i zajrzałem pod spód, ale i tam nic nie było. Dodać tu muszę mimochodem, iż ślusarz, do którego zwrócono się o zbadanie zamku, powiedział wprost, iż klucz dany przez pannę Simpkinson był zły, nie mógł też służyć ani do otwierania, ani do zamykania kufra. Na to wyjaśnienie panna Simpkinson odpowiedziała zarzuceniem ślusarzowi kłamstwa.

Nie przestawałem przypatrywać się wciąż kufrowi.

„A jednak tylko ten kufer mógłby nam odkryć całą tajemnicę, myślałem. Kto wpakował do niego zwłoki kobiety? Kto go zamknął, by ukryć swą zbrodnię? Czy martwą już była, czy też żyła jeszcze ta ofiara, gdy ją w nim umieszczono? Z kufra trzeba wszystkiego domyśleć się“.

Bezwiednie odczuwałem, że kufer ten może dostarczyć nam wskazówek do prowadzenia śledztwa. Nagle wpadłem na myśl, czy pod tymi naklejonymi papierami nie znajdzie się jakich innych. Powiedziałem o tem Dubertowi, lecz ten wzruszył tylko ramionami. Zdawało mi się, iż boi się dotykać kufra.

— Może tam i nic nie ma—odezwałem się — lecz niech mnie pan usłucha i pomyśli, jak wielką odniósłby pan korzyść, gdyby udało się znaleźć jakie szczegóły przed rozpoczęciem badania przez sędziego śledczego. Czyż nie jest pan w swoim prawie?

— O tak, mam do tego najzupełniejsze prawo...

— A więc prędko do roboty! jestem przekonany, że nasze usiłowania nie będą daremnemi.

Choć z niezadowoleniem zgodził się na to. Wzięliśmy się naprzód do etykiety „z Londynu do Paryża“ i zaczęliśmy odlepiać ją w sposób możliwie najdelikatniejszy, trwało to dość długo i kosztowało wiele starań, lecz gdyśmy papier wreszcie odjęli, ujrzeliśmy ku naszemu rozczarowaniu tylko gołą powierzchnię kufra.

Towarzyszy moich ogarnęło zniechęcenie, zdołałem ich jednak nakłonić do powtórzenia tej samej czynności z drugą etykietą, na której było duże P. na białym papierze. Z nową energią zabraliśmy się do dzieła i starania nasze zostały nagrodzone, o ile tylko można nazwać nagrodą tak drobny rezultat, jaki otrzymaliśmy. Pod białym papierem znajdował się inny, na którym były wydrukowane wielkiemi literami cztery tylko słowa: „z Greenwich do Southend“; była więc to najzwyklejsza etykieta kolejowa, jakie nalepiają na bagażach tragarze.

Czyżbyśmy nic więcej nie mieli znaleźć? pytałem sam siebie, tracąc wszelką nadzieję, gdy nagle w rogu tego papieru spostrzegłem dwie duże litery wypisane ołówkiem: P. H. na poły jednak starte już przez naklejoną z wierzchu etykietę.

Odkryciem tem ucieszyłem się, jak gdybym znalazł tam nazwisko zabójcy. Czułem, iż trzymam już w ręku jeden koniec tej zagmatwanej sprawy i przypuszczenia moje były zupełnie słuszne, gdyż jedynie te litery doprowadziły mnie do wykrycia winowajcy. Pragnąc samemu wykorzystać znaleziony ślad, nie wspomniałem nic o tych literach komisarzom, lecz w chwili, gdy obydwaj Dubertowie przyglądali się zwłokom, skopiowałem je pobieżnie, poczem pożegnałem się, by udać się do domu.

— Jeżeli pozwolicie panowie dać sobie jedną radę — odezwałem się do nich na wychodnem — baczcie na tę etykietę, a zwłaszcza nie zacierajcie jej. Stanowi ona punkt wyjścia dla całej sprawy.

Obydwaj komisarze wydali się cokolwiek zdziwieni moją uwagą. Od tej pory pracowaliśmy oddzielnie. Ajenci francuscy robili co mogli, mieli jednak do walczenia ze znacznemi trudnościami i przez to nie zdołali odkryć zabójcy damy z czarnego kufra.

V.

Gdy znalazłem się u siebie, zasiadłem zaraz przy stole i na arkuszu papieru odrysowałem najdokładniej obie litery. Powtarzam je tutaj, gdyż stanowiły one ważny dowód:

P H

Poczem starałem się przypomnieć sobie wszelkie poznane już fakty i przekonałem się, że zebrało się ich stosunkowo wiele. Zabójstwa dokonano najprawdopodobniej przez uderzenie twardym przedmiotem, po poprzedniem uśpieniu chloroformem osoby, której imię i nazwisko zaczyna się od E. R.; spólnikiem, a może nawet głównym sprawcą była panna Orr-Simpkinson. Jeżeli nie będzie się zważało na jej wybiegi, to sądząc ze znalezionej etykiety można z wszelką pewnością przyjąć za miejsce zbrodni Southend. Nie miałem jednak żadnej wskazówki na dowód, że kufer ten przewieziono z Southend do Londynu, a musiał przecież przebyć on tę drogę, zanim wysłano go na kontynent.

Pozostawały na razie do zbadania jeszcze dwie kwestye: poznanie nazwiska ofiary, co da się łatwo uskutecznić, o ile policya zwróci się do Southend, a nie do Tooting, następnie wyjaśnić sprawę z kluczem.

Jeżeliby tutaj panna Simpkinson kłamała, okazałaby się skończoną mistrzynią w kłamstwie, a nie mogłem w to uwierzyć wobec szczerości jej twierdzenia; przytem całe jej zachowanie nosiło ślady zupełnej uczciwości i energii, niezwykłej u kłamcy. Jeżeli zaś sama myliła się co do klucza, wtedy należałoby przypuścić, że błąd jej odnosi się również i do kufra. Możnaby było zgodzić się z tem, gdyby nie zarzut, że służąca stwierdziła, iż kufer należał istotnie do jej pani. Ze wszystkich bagaży on jeden tylko nie miał żadnej etykiety, a tłomaczenia panny Simpkinson były w tym względzie bardzo niewystarczające.

Czułem się już zmęczony i rozdrażniony, iż nic stanowczego nie wiedziałem, chciałem zapomnieć o tem wszystkiem, lecz te dwie litery P. H. nie dawały mi spokoju. Czyniłem najrozmaitsze przypuszczenia, że nie mają one żadnego znaczenia, że napisał je bezwiednie jaki tragarz i hypotezę tę przyjąłem już prawie za pewną, gdy naraz, za-

sypiając, przypomniałem sobie słowa służącej, zanotowane w protokóle:

— Dlaczego nie pośle pani po pana Harveya?

H — Harvey. Może to prosty zbieg okoliczności, a jednak ten Harvey! P. H. — Paweł Harvey, Piotr Harvey, Patryk Harvey? Któż jest ten pan Harvey? Prawdopodobnie jakiś przyjaciel lub kuzyn.

Koniec końcem, mimo iż całą noc nie mogłem spać z powodu tego Harveya, do żadnego wniosku nie doszedłem.

VI.

Następnego dnia byłem zajęty od samego rana moją zakochaną parą. Jakby na przekór mnie wybrali się do Fontainebleau i tak im się miejscowość ta spodobała, iż zaczęli szukać tam dla siebie mieszkania. Na szczęście młoda panna zwróciła uwagę, iż swobodniejsi będą w wielkiem mieście, gdzie trudniej kogo odkryć, niż w małej miejscowości, wskutek też tego pod wieczór powrócili do Paryża. Wolałbym, by doszła do tego przekonania wcześniej, przed tą wycieczką, gdyż dzięki im straciłem na próżno cały dzień. Było już po szóstej wieczorem, gdy wreszcie znalazłem się u siebie.

Młoda para poszła na przedstawienie do Châtelet, ja zaś zjadłem pospiesznie obiad u Duvala, poczem podążyłem do Leona Duberta. Chciałem jak najprędzej dowiedzieć się, jak daleko postąpiło śledztwo.

Leon nie wiedział nic nowego i odesłał mnie znowu do swego kuzyna. Z powodu jakiejś nowej sprawy o morderstwo połączone z grabieżą nie mógł mi towarzyszyć, siadłem więc sam do dorożki i udałem się do Franciszka Duberta.

Zastałem go bardzo podnieconego, zniecierpliwionego i zdenerwowanego. Rano zatelegrafowano z dyrekcyi policyi do Londynu, skąd wysłano natychmiast ajenta. W międzyczasie nic zaszło nic szczególnego. Pani Simpkinson nie można było jeszcze poddać badaniu, choć czuła się lepiej, z córki zaś nie sposób było cośkolwiek wydobyć; stale odmawiała odpowiedzi. Mimo to pozwolono im przenieść się z aresztu do sąsiedniego domu, który choć nosił szumną nazwę Pensyonatu rodzinnego, w gruncie rzeczy nie był czem innem, jak tylko filią więzienia, dozorowaną przez tajnych ajentów. Gospodyni tego domu przyjmowała pensyonarzy tylko z polecenia policyi, a za te pozory swobody, jakie tam znajdowali, musieli płacić jej niezwykle wysokie sumy.

Pragnąc powetować stracony czas, a zarazem uprzedzić londyńskiego ajenta, który dzięki swemu urzędowemu stanowisku będzie miał wszelkie ułatwienia w tej sprawie, prosiłem Franciszka Duberta, by udzielił mi pozwolenia na widzenie się z aresztowanemi. Przewidywałem odmowę i istotnie wzdrygał się, wahał, tłomaczyłem mu jednak, że jako jej rodak mógł otrzymać od niej więcej informacyi, niż on, jako Francuz.

— Czy nikt jeszcze nie był do nich dopuszczony? — zapytałem.

— Owszem — odpowiedział po namyśle—były już tam dwie osoby.

— W takim razie może i mnie pan zaprowadzić.

— Dobrze, ale...

— Chodźmy nie zwlekając, przecież rozchodzi się tutaj i o pańską korzyść, im więcej zbierze pan informacyi przed przybyciem angielskiego ajenta, tem większą będzie pana zasługa.

Dał się wreszcie przekonać i udaliśmy się tam dorożką. Po krótkiej jeździe zatrzymaliśmy się w ciasnej uliczce przed jakimś brudnym, odrapanym domem. Zapomniałem, jak się nazywa ta ulica, pamiętam tylko, iż dom ten stał wprost więzienia. Był to zaułek ciemny, smutny; w budynkach tam znajdujących się, wszystkie okiennice były pozamykane, przechodniów zaś nie spotykało się prawie wcale.

W bramie opatrzonej wielkiemi, ciężkiemi drzwiami palił się gaz. Franciszek Dubert zadzwonił i wkrótce zjawiła się właścicielka domu, która wprowadziła nas do jakiegoś salonu. Była to gruba, otyła osoba, o żółtym kolorze twarzy, krzykliwym głosie z puklami czarnych włosów na skroniach.

Dubert nazywał ją panią Basseqnin. Salon z meblami obitemi zielonawem wypłowiałem suknem i z bukietami sztucznych kwiatów pod szklanemi kloszami, przedstawiał się nie bardzo sympatycznie. Oświecały go dwie lampy gazowe, z których jedna była ze zbitem szkłem.

Komisarz wkrótce po wydaniu rozkazu wyszedł, pani zaś Bassequin przeszła do sąsiedniego pokoju, mówiąc, iż idzie uprzedzić te panie o mojem przybyciu.

Po chwili usłyszałem stamtąd jakieś głosy; dochodziły mnie one przez niedomykające się drzwi, zapewnie umyślnie tak urządzone, by można było lepiej śledzić, co się dzieje za niemi. Jeden głos był męzki, w drugim rozpoznałem pannę Simpkinson. Głos męzki wydał mi się poważnym, lecz uprzejmym i sympatycznym. Rozmawiano po angielsku, co mnie zmieszało, przypuszczałem bowiem, że będę z nią sam. Z kim mogła ona rozmawiać po angielsku?



Pociągał mnie jednak bardziej ku sobie siedzący koło niej mężczyzna w stroju duchownego.

Posłałem jej przez panią Bassequin swój bilet wizytowy, na którem napisałem ołówkiem: „Rodak, który chce być pani pożytecznym“. Nad dopiskiem tym nie zastanawiałem się, zrobiłem go w nadziei, iż może uprości wreszcie on moje zadanie.

Osoby znajdujące się w sąsiednim pokoju rozważały, czy można mnie przyjąć. „Niech pani zgodzi się na tę wizytę“ — mówił mężczyzna; słowa te dodały mi otuchy, ucieszyłem się jednak więcej, gdym usłyszał głos kobiety: „zresztą możemy go przyjąć razem“. Zbliżyłem się do drzwi, by nie uronić ani jednego słowa, lecz w chwili tej właśnie powróciła właścicielka domu. Jednym skokiem znalazłem się po środku salonu, mimo to spostrzegła ona mój ruch i mrużąc porozumiewająco oczy, odezwała się do mnie z grymasem, który miał oznaczać wdzięczny uśmiech: „widzę, że pan umie brać się do rzeczy, lecz ja nie mam tam nic do roboty. Rozmawiają ciągle po angielsku. Zażądałam nawet człowieka, który zna ich język, lecz jeszcze nie przybył“. Potem poprowadziła mnie kurytarzem przed jakieś drzwi, przez które weszłem do pokoju, obok którego znajdowałem się poprzednio.

Był on dość obszerny, bardzo jednak niewygodnie urządzony i dość brudny; wynajęty zaś był za dwadzieścia pięć franków dziennie. Na kominku zbudowanym jakby umyślnie, by spalał jak najwięcej drzewa, rozniecony był wielki ogień. Panna Simpkinson siedziała na starej podniszczonej kanapie między oknem a kominkiem, koło niej znajdował się jakiś mężczyzna.

Przypatrywali mi się, gdym wchodził, z pewnem zdziwieniem, nie zmieszało to mnie jednak, a nawet sam utkwiłem wzrok na ich postaciach. Panna Simpkinson wydała mi się jeszcze milszą; ubrana w dobrze skrojoną podróżną suknię z ciemnego materyału, wyglądała nadzwyczaj poważnie.

Ponieważ bagaże obu pań zostały zaraz zatrzymane w policyi, dawano im tylko niezbędne rzeczy. Młoda panna w swem skromnem ubraniu, z czarnymi włosami zaplecionymi koło głowy miała jakiś stanowczy i pewny siebie wyraz. Ciemne jej wyraziste oczy przypatrywały mi się bacznie. Nie była ona skończoną pięknością, lecz smukła i nader zgrabnie zbudowana posiadała wiele wdzięku. Patrząc na nią, nabrałem przekonania, iż nie może być ona morderczynią, zdolną jest jednak zdecydować się na śmierć w obronie zbrodniarza, którego kocha. Wyznać tutaj muszę, iż chociaż cała postać panny Simpkinson niezwykle mi się podobała, pociągał mnie jednak bardziej ku sobie siedzący koło niej mężczyzna w stroju duchownego kościoła anglikańskiego, w którym mu było bardzo do twarzy.

Był to wysoki szczupły mężczyzna, starannie wygolony, o młodej świeżej cerze, o krótko przystrzyżonych blond włosach i inteligentnych, uczciwych oczach, tak niewinnych, jakby to były oczy dziecięce. Rękę trzymał opartą na kanapie, zajmowanej przez pannę Simpkinson. Prawdziwej doznałem przyjemności, gdym ją ujrzał w tem towarzystwie i pod taką opieką.

„Bez wątpienia zakochani“, powiedziałem sobie. „Zdaje mi się, że głównym sprawcą całej tej sprawy jest jej brat, w obronie którego staje“. Zły byłem jednak na siebie, gdyż poprzednie podejrzenia nie opuszczały mnie zupełnie.

Dałem znak pani Bassequin, by wyszła, poczem zaczęła mówić panna Simpkinson głosem pełnym powagi i pewności siebie, jakiej nie spodziewałem się u tak młodej osoby. Nie mogła mieć więcej nad dwadzieścia lat, towarzysz zaś jej więcej nad dwadzieścia trzy.

— Czy mogę dowiedzieć się, czemu mam zawdzięczać pańską wizytę? — zapytała, spoglądając na mą kartę wizytową, trzymaną w ręku, poczem zwróciła na mnie swe piękne oczy.

— Nazywam się Spence i należę do prywatnego biura wywiadowczego, jak to pani widzi z tej karty. Wczoraj znajdowałem się na dworcu i... pomyślałem, że może w takim wypadku będzie pani potrzebowała pomocy, jakiej udziela nasza agencya. Władam biegle językiem francuskim i znam osobiście kilka osób z policyi, którym powierzono śledztwo.

Panna Simpkinson nie odpowiedziała, natomiast przemówił pastor. Miał on dźwięczny głos i miłe ruchy, które bardzo mi się spodobały.

— Usługi, jakie pan ofiaruje, mogą być nam w istocie bardzo pomocne. W tych strasznych chwilach smutku i zamieszania, nie wiemy co czynić, co myśleć. Nie możemy znaleźć żadnego wytłomaczenia na to, co zaszło. Jeżeli pan może tutaj co poradzić, zachowamy dla pana niewygasłą wdzięczność.

— Czy mogę zapytać się, jak dalece interesuje się pan, lub też o ile jest sam zamieszany w tę sprawę?

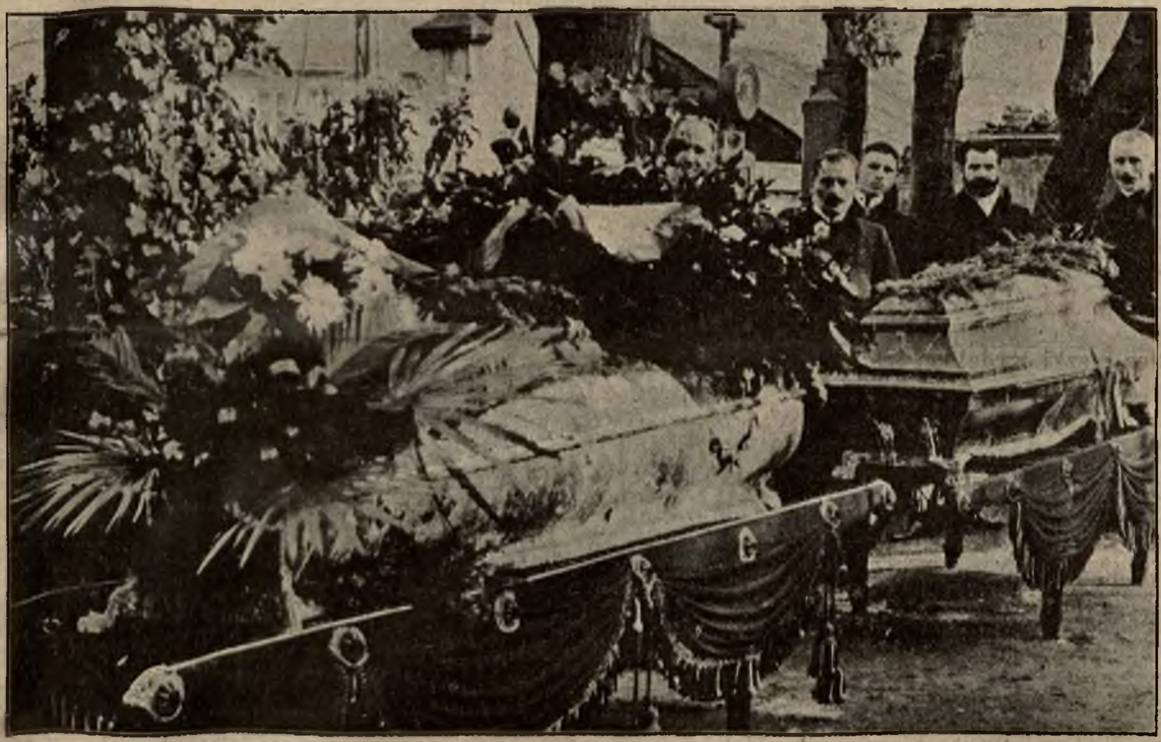
— Proszę bardzo — odpowiedział. — Jestem Harvey, pastor Harvey, narzeczony tej pani, panny Orr Simpkinson.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Obchód Kościuszkowski w Tarnawie.

Hasło, rzucone w czasach ciężkiej niedoli naszego narodu przez Naczelnika w sukmanie, który, postawiwszy urzeczywistnienie jego za cel swego życia, nie sprzeniewierzył się mu ani na chwilę, przyjęło w spuściznie po nim wiele instytucyj i ziemi polskiej gniazdu Sokolemu, „Sokołowi-Macierzy" we Lwowie, a za nim tym licznym gniazdom co powstały i powstają na całym obszarze naszego kraju, w miastach i mieścinach, a nawet po wsiach. I oto dziś liczymy dwie dziesiątki tysięcy Sokolstwa, karnie zorganizowanego w myśl krótkiej, a jednak tak pełnej treści dewizy *Mens sana*

Nie zapomniał też o rocznicy skonu wielkiego naczelnika Sokół włościański, istniejący w Tarnawie, podkarpackiej wiosce w ziemi sanockiej i uczcił pamięć wielkiego wodza pięknym obchodem, który zgromadził także ludność okolicznych miejscowości, a upamiętnił się na przyszłość czynem,



Nowy grób Moniuszki w Warszawie: Wydobyte ze starego grobu trumny ze zwłokami Stanisława i Aleksandry Moniuszków.



Twórcy wielkiego Krakowa: Dr. Juliusz Leo, prezydent m. Krakowa i poseł do Sejmu krajowego.

Towarzystw, zajmujących w życiu społecznem doby dzisiejszej wybitne stanowisko, i w myśl tych samych ideałów, co przed przeszło wiekiem były gwiazdą przewodnią wielkiego bohatera, dążą do ziszczenia jego największego marzenia drogą pracy, cichej i spokojnej, lecz obfitej w plony. Z ludem i dla ludu — przyświecało w pracy przed laty z górą czterdziestu, powstającemu pierwszemu na *in corpore sano*, Sokolstwa, które nigdy nie odstąpiwszy od hasła, przekazanego mu przynajmniej raz do roku, składa hołd jego pamięci w sposób, który przynosi tylko chlubę tak idei sokolskiej, jak i jej wiernym drużynom. W pierwszym zaś rzędzie nie ociągają się od złożenia czci gniazda sokole włościańskie, których liczba coraz to szybciej się zwiększa.

gdyż po gorącem przemówieniu czcigodnego ks. kapelana Ziemby, zapadła uchwała założenia kosztem gniazda, czytelni w sąsiedniej wsi Czaszynie. Czyn to rzeczywiście piękny i życzyć by sobie tylko należało, aby znalazł jak najprędzej licznych naśladowców.



Obchód Kościuszkowski w Tarnawie: Uczestnicy obchodu podczas przemówienia ks. Ziemby.

Kronika tygodniowa.

(Gadatliwość cesarza Wilhelma i jej skutki. — Na Bałkanie. — Ks. Jerzy w drodze. — Sejm krajowy. — Strajki. — Ruch kobiecy i jego następstwa. — Drobiazgi).

Zbliżający się koniec świata mają zwiastować różne nadprzyrodzone znaki, jakie pojawią się na ziemi i niebie. Do nich zaliczyć musimy kiedysiejszy przedwczesny mróz, obiór kobiety burmistrzem pewnego miasteczka w Anglii, ogólne zaćmienie elektryki miejskiej, widzialne w Krakowie w dniu 27 października b. r., klęskę socyalistów przy wyborach we Wiedniu i wiele, wiele innych znaków. Wobec tego nie ulega już kwestyi, że ziemia nasza już się zupełnie przeżyła i lada chwila i ona pójdzie za ogólnym prądem, zastrejkuje, będziemy więc mieli koniec świata.

Nic też dziwnego, że spodziewając się tak rychłego końca świata, pospieszył się i cesarz Wilhelm i na uświetnienie jego kazał ogłosić swój interview z Anglikami. Zawrzało w prasie angielskiej, a prasa całego świata wyraziła swój bezgraniczny podziw dla niemieckiej naiwności. Z całego tego występu okazało się, że Wilus jest bardzo miernym politykiem, choć chciałby uchodzić za pierwszego, a cała sprawa skrupi się na skórze ks. Bülowa, który będzie musiał ponieść koszta gadatliwości swego władcy. Wprawdzie prośby o jego dymisyę cesarz nie przyjął, jednakże pan minister jest odpowiedzialny także i przed parlamentem niemieckim, a tam mu na pewno nie darują.

Ten występ cesarza Wilhelma odwrócił na chwilę uwagę Europy od spraw bałkańskich, choć prawdę powiedziawszy nie zmieniło się tam nic od poprzedniego tygodnia. Książę Jerzy wyjechał do Petersburga celem uzyskania poparcia dla żądań serbskich, jaki jednak rezultat, dotąd nie wiemy, to jedno jest pewne, że piękne Warszawianki zrobiły głębokie wrażenie na młodym a nerwowym księciu, obiecał też, że wracając do Belgradu nie zapomni wstąpić na dłuższy czas do Warszawy. Zwłaszcza, że i monopolka bardzo mu przypadła do gustu.

Serbia wraz z Czarnogórą stawiają wcale skromne życzenia, pragnęłyby uzyskać kosztem terytoryum austryackiego dostęp do morza Adryatyckiego, sprostowanie granic, naturalnie nie w tym rozmiarze, jak to książe Jerzy nakreślił na swej mapie Europy, ale na razie w mniejszym rozmiarze...

Spór bułgarsko-turecki będzie prawdopodobnie załatwiony polubownie bez mieszania się mocarstw europejskich, zwłaszcza że w państwie tureckiem źle się dzieje. Pominąwszy już finanse zupełnie nieuporządkowane i brak kredytu, co uniemożliwia prowadzenie wojny, znamy przecież rozstrój wewnętrzny, panujący na całem terytoryum tureckiem, nie zdziwiła też nikogo wiadomość, że w Konstantynopolu zbuntował się oddział wojska. Był to wprawdzie odosobniony wypadek, jednak źle świadczy o usposobieniu armii padyszacha, a i z tem trzeba się też liczyć.

Bojkot towarów austryackich przyczynił się też do obniżenia dobrobytu. Wprawdzie Turcy nie powinni brać Austryi za złe, że zabrała Bośnię i Hercegowinę, nad których kulturalnem podniesieniem pracowała lat trzydzieści, jednak podrażniło to dumę narodową, choć nie było to bez ofiary i ze strony Austryi, gdy zgodziła się na opróżnienie Sandżaku, co znów grozi interesom monarchii, umożliwiając bezpośrednie zetknięcie się Serbom i Czarnogórcom. Najmniej pretensyi powinien mieć książe Mikołaj czarnogórski, który przez aneksyę nie poniósł żadnej szkody, dziwić się też trzeba, że i on żąda rekompensaty, grożąc w telegramie do jednego z rządów europejskich, iż jeśli nie otrzyma wynagrodzenia, gotowa Czarnogóra powziąć jakie nierozważne postanowienie. Wszystko to jednak razem wziąwszy nie groźne, jak się zdaje, w niczem pokojowi europejskiemu, wobec tego możemy czekać spokojnie na zapowiedziany koniec świata, a tymczasem delektować się telegramami pism politycznych, których każdy numer przynosi kilkanaście, a każdy bardziej wojowniczy od poprzedniego.

Zdaje się, że z powodu owego końca świata i nasz Sejm nie spieszy się z uchwaleniem reformy wyborczej, która będzie w tym wypadku zupełnie niepotrzebną. Obiecują ją nam na r. 1910, jako rekompensatę za zniesienie propinacyi (bo dziś każdy żąda jakiejś, choćby najmniejszej rekompensaty), wobec czego cieszy się naród, gdyż będzie ją miał pierwej niż Chiny konstytucyę, która ma wejść w życie dopiero w r. 1915. Tymczasem ks. Stojałowski psuje krew ks. Pastorowi, Stapiński zawiódł nadzieje socyalistów, przechyliwszy się ku prawicy, radzą w pospiesznym tępie, gdyż sesya ma się ku końcowi, ale z tych obrad bardzo mało korzyści.

Nie możemy się także doczekać naszego upragnionego „wielkiego Krakowa“, który w projekcie komisyi sejmowej obcięto o dwie gminy: Dąbie, Ludwinów, aby — jak powiada sprawozdanie — umożliwić biedniejszej ludności tańsze wynajmowanie mieszkań, które po przyłączeniu Krakowa będą musiały podrożeć. Wogóle nasze mieszkania już tak są drogie, że zaczynam myśleć, czy nie będzie zdrowiej wynająć sobie budkę sodową na plantacyach, aby przez zimę mieć gdzie głowę skłonić. Słyszałem jednak, że i budki te podrożeją. Że z projektu Wydziału krajowego wyłączono Ludwinów, temu się nie dziwię, zostawiono go dla p. Czecza, aby mógł urządzić aneksyę Ludwinowa na rzecz „wielkiego Podgórza“. Będzie to rodzaj pewnej rekompensaty w guście księcia czarnogórskiego.

Sejm nasz zjednał sobie uznanie za spokojne i poważne traktowanie spraw krajowych. Kto czyta gazety i śledzi ruch czesko niemiecki w Pradze, ten przyzna, że podobne awantury w naszym Sejmie nie byłyby bez wpływu na położenie. Spór czesko-niemiecki, który z sejmu pragskiego przeniósł się i na prowincyę, wpłynął bardzo ujemnie na stosunki wewnętrzne w Czechach, a pamiętać należy, że i Galicya jest w tem samem położeniu, mając mieszkańców polskich i ruskich, między którymi stosunki są przecież od dawna naprężone i lada iskra, a tą mogłyby być zajścia w Sejmie, doprowadziłaby do wybuchu. Wprawdzie u nas wybuch ten nie byłby tak niebezpiecznym, jak w Czechach, gdyż tam zachwiały się nawet fotele ministeryalne, w każdym razie życzyć sobie go nie należy, i pochwalić się musi, obie narodowości kraj zamieszkujące, że przecież szukają jakiegoś wspólnego: *modus vivendi*. A naszym wrogom, tak wewnętrznym jak zewnętrznym, zależy przecież, abyśmy się nawzajem gryźli, aby oni mogli z tego korzystać.

To też prasa socyalistyczna nie przestaje ubolewać, że sesya się kończy, a awantur dotąd nie było! Z obecnego położenia można jednak łatwo skonstatować, jak to mieliśmy przykład na Wiedniu, że mrzonki socyalistyczne coraz bardziej tracą na wartości, ludność powoli poznaje, że tą drogą nie dojdzie się do niczego „bo kto sieje wiatr, ten zbiera burzę“.

Za to spopularyzowały się u nas strejki, bo w ostatnim czasie mieliśmy strejk medyków w Krakowie i Lwowie, strejk filozofów we Lwowie, strejk aptekarski pod „Białym Orłem“ w Krakowie i kilka mniej ważnych. Grozi jeszcze jeden strejk, ten już o wiele sympatyczniejszy, gdyż zwrócony przeciw śrubie podatkowej, stale ugniatającej ludność. Sekcya ekonomiczna Rady miejskiej pod przewodnictwem p. Beringera postanowiła zaprotestować przeciw ciągłemu przykręcaniu śruby podatkowej w mieście, co pociągnęło za sobą wspomniane już podrożenie mieszkań, które wraz z podrożeniem cen żywności utrudnia coraz bardziej biedniejszej ludności już nie życie, lecz wegetacyę! Tu więc strejk bardzo możliwy. Gdy przestaniemy mieszkać, jeść i t. d. pan inspektor podatkowy nie będzie miał z czego ciągnąć podatków, więc mu może rura zmięknie! Ale i w to wątpię, gdyż jest to w tym względzie zatwardziały grzesznik! Zwłaszcza teraz pracują śruby z całą gorliwością, gdy w kraju jest Ekscellencya Korytowski, który zjechał na uświetnienie sesyi sejmowej.

Znane już skądinąd Szan. Czytelnikom żądania naszych pań sufrażystek, aby mogły się dostać do przyszłego już Sejmu, spotkały się z uznaniem marszałka, radzącego cierpliwość! Nie tracą one jednak nadziei, zwłaszcza, odkąd w Anglii zasiadł na krześle burmistrzowskiem pierwszy burmistrz w spodnicy! Gdy kobiety wejdą do Sejmu, a potem dostaną się i na prawa, jak to deputacyi obiecał minister Marchet, nadejdzie może czas upragniony i oczekiwany tak niecierpliwie, że namiestnikiem Galicyi będzie kobieta doktor praw, marszałkiem kobieta, wiceprezydentem Rady szkolnej kobieta i t. d. i t. d. Najgorzej będzie z obsadzeniem stanowisk biskupich, gdyż tam kobiety już wstępu nie mają.

Bardzo energicznie wystąpiły kobiety w Belgradzie, urządziwszy gwałtowny mityng przeciw Austryi, w którym wzięło udział przeszło dziesięć tysięcy pań belgradzkich. W tym dniu małżonkowie ich nie jedli wprawdzie obiadu, gdyż nie mał kto gotować, ale mogli się pocieszyć tem, że mają wojownicze żony.

Jakkolwiek się jednak dzieje, możemy się pochwalić, że mamy już wielki Kraków. Jak wczoraj doniosły telegramy i telefon, który wyjątkowo dobrze funkcyonował, Sejm przyjął prawie jednogłośnie wniosek o wielkim Krakowie z wspomnianą już modyfikacyą, tj. wyłączeniem Dąbia i Ludwinowa. Nawet pan Czecz ustąpił i zaproponował, aby Kraków płacił powiatowi wielickiemu odszkodowanie nie przez dwadzieścia, ale trzydzieści lat! Wobec tego tryumf Lea jest zupełny, już i *Reforma* zaczyna się powoli przyznawać do swego protegowanego ba, nawet *Czas* spuścił nieco z tonu.

Cieszmy się więc, że mamy w i e l k i K r a k ó w, to jednak bieda, że mało w nim prawdziwie wielkich ludzi. Domorosłych wielkości mamy dość, są i cudowne dzieci, w guście owego czternastoletniego Tiegermanna, który już od lat dziewięciu występuje publicznie, ale na prawdziwe wielkości to już u nas panuje bezrybie! Wprawdzie dzięki, rozmaitym towarzystwom, a te mnożą się u nas jak grzyby po deszczu, mamy cały legion prezesów i wiceprezesów, sekretarzy i radców, ale i to wszystko są wielkości bardzo małego kalibru. Skonstatowałem ze smutkiem, że w Krakowie celem dogodzenia ambicyjkom poszczególnych jednostek, zakłada się coraz większą ilość rozmaitych towarzystw, nieraz o celach zupełnie identycznych, w ten sposób samowolnie paraliżują się ich działalności a stwarza właśnie hyperprodukcyę naszych wielkości! A jak pięknie mogłoby te towarzystwa działać wspólnie i jakie wtedy osiągnęłyby skutki! Ale, choć w i e l k i K r a k ó w, ciągle przypomina jeszcze wielką prowincyę! *X.*

Dwa nowe pomniki we Lwowie.

W dzień Wszystkich Świętych odsłonięto we Lwowie dwa nowe a bardzo piękne pomniki, ustawione na cmentarzu Łyczakowskim na grobach zmarłych niedawno dwu zasłużonych mężów.

Pomnik pierwszy wzniesiony został na grobie ś. p. Michała Michalskiego, prezydenta miasta Lwowa. O pomniku tym, dziele dłuta znakomitego naszego rzeźbiarza, Tadeusza Błotnickiego, pisaliśmy już przed kilku miesiącami, podając reprodukcyę głównej jego części, t. j. biustu i wówczas podnieśliśmy cenne zalety owego pomnika. Dziś, podając reprodukcyę całości, stwierdzić należy, iż pomnik ten przedstawia się wprost wspaniale i będzie jedną z najpiękniejszych ozdób cmentarza Łyczakowskiego.

Drugi pomnik wystawiony został na grobie ś. p. Kazimierza Wizunas-Szydłowskiego, powstańca i chorążego Tow. wzajemnej pomocy uczestników powstania, zmarłego we Lwowie. Czytelnicy *Nowości Illustrowanych* znają również owę postać, ponieważ po jego śmierci zamieściliśmy portret ś. p. zmarłego i krótki opis jego tajemniczego żywota.

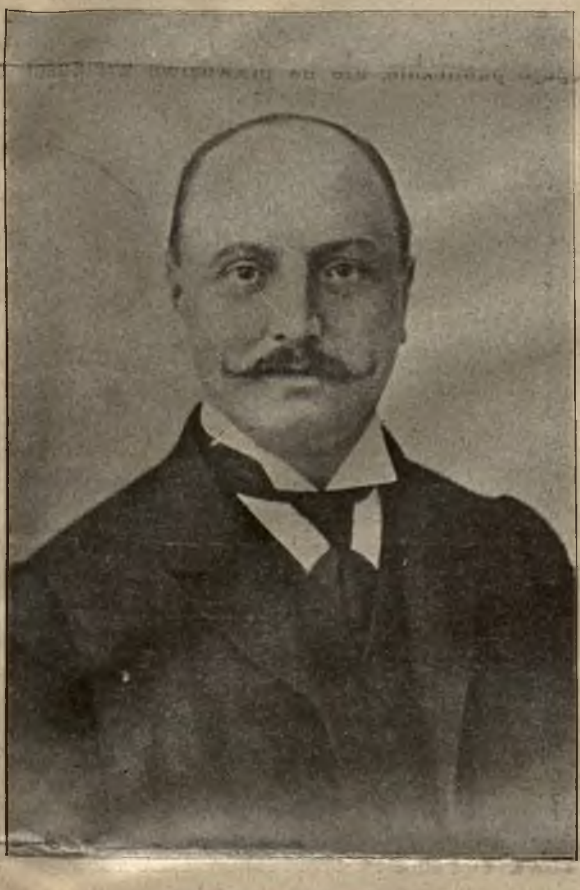
Pomnik na grobie ś. p. Szydłowskiego został wykonany przez artystę rzeźbiarza p. Zagórskiego. Widać tam postać zmarłego chorążego ze sztandarem w ręku, opartego o skałę, obrzuconą u pod stawy odłamkami broni, łańcuchów, szabel oraz częścią lufy działowej. Podstawę skały zdobią też dwie tablice z nazwiskami zmarłych i na wspólnym cmentarzyku pochowanych uczestników powstania 1863 r.

Pomnik ten, zupełnie odmienny charakterem od pomnika ś. p. Michalskiego, jest dziełem talentu bardzo wybitnego i rokuje młodemu twórcy-artyście piękną przyszłość.

Odsłonięcie obu tych pomników odbyło się zupełnie skromnie, bez zwyczajnych w takich wypadkach uroczystości, a publiczność lwowska dowiedziała się o tem dopiero z dzienników.

Twórcy wielkiego Krakowa.

Wczorajsze posiedzenie Sejmu krajowego miało nastrój nader poważny. Na porządek dzienny weszło przedłożenie Wydziału krajowego o wielkim Krakowie, którego oczekiwano z pewnem zdenerwowaniem. Posłowie stawili się nader licznie, krakowscy w komplecie. Przed rozpoczęciem dyskusyi toczyły się w Sejmie nader interesujące rozmowy na temat wielkiego Krakowa, podnosiły się głosy z oburzeniem na stanowisko powiatu wielickiego, utrudniającego krakowskim posłom przeprowadzenie sprawy. Dyskusya, przeprowadzona w Sejmie, była rodzajem wielkiej manifestacyi narodowej na rzecz Krakowa, który — jak się wyraził jeden



Twórcy wielkiego Krakowa Jan Kanty Federowicz, poseł do Sejmu.

z posłów — jest nietylko stolicą Polski, ale i jej skarbnicą na przyszłość. W czasie, gdy przemawiał który z posłów, cały Sejm przelewał się w jeden kąt Izby i skupiał koło mowcy.

Wielkie zajęcie obudziły mowy Wodzickiego, Battaglii, Rutowskiego, a szczególniej dr. Lea, podczas których najskrajniejsi nawet konserwatyści nie mogli się powstrzymać od potakiwania. Sprawozdawcą był poseł Górski. Imieniem konserwatystów wyraził pos. Stadnicki żal, że na razie nie może być Podgórze przyłączone do Krakowa, ma jednak nadzieję, że to tylko kwestya czasu i niebawem nastąpi połączenie obu tych miast. Pos. Czecz oświadczył, że był zawsze zwolennikiem powiększenia Krakowa, odczuwając to jako obowiązek Polaka obywatela i posła, swoje wystąpienie tłumaczy koniecznością strzeżenia interesów powiatu, którego jest marszałkiem. Rusini nie głosowali wcale za ustawą, gdy jednak przyszła pod obrady poprawka Czecza, aby przedłużyć opłatę haraczu powiatowi wielickiemu do lat trzydziestu, oba kluby ruskie głosowały za tą poprawką, choć ich nie powinna była zupełnie obchodzić. Wniosek ten przeszedł jedynie większością dziesięciu głosów.

Po przyjęciu ustawy we wszystkich trzech czytaniach zabrał głos dr. Leo, i imieniem Krakowa, tego serca Polski, wyraził podziękowanie Sejmowi za załatwienie tej sprawy tak dla miasta żywotnej, oraz referentowi za umiejętne jej pokierowanie.

Dr. Leo był bohaterem dnia, odniósł on wczoraj walne zwycięstwo nad zakulisowemi machinacyami, to też prawie wszyscy posłowie pospieszyli doń z gratulacyami. Oświadczył im imieniem posłów krakowskich, że będą oni strzedz zadania, włożonego na nich przez wczorajszą uchwałę, a pewnymi są, że uzyskają poparcie całego kraju i społeczeństwa.



Walki narodowościowe w Czechach: »Bummel« studentów niemieckich.

Walki narodowościowe w Czechach.

Obecnie po kilku latach względnego spokoju, antagonizm czesko-niemiecki, łagodzony przez rząd centralny przyznawaniem koncesyi, to jednej to znowu drugiej stronie, wybuchł znowu ze wzmożoną siłą, i po skandalicznych zajściach w Sejmie, które spowodowały w rezultacie zamknięcie, przyszło do walk ulicznych pomiędzy Niemcami i Czechami najsamprzód w Pradze a następnie w wielu miejscowościach o mieszanej ludności, jak np. w Libercu, Trutnowie, Cieplicach, Uściu, Gniewinie i innych. Przebieg ich był wszędzie niezwykle ostry. W kilku miejscowościach jak np. w Koni-



Twórcy wielkiego Krakowa: Dr. Ernest Bandrowski, poseł do Sejmu.

cach padły strzały do policyi. Rannych liczą na dziesiątki, a nie ma też miejscowości, w którejby podczas tych starć nie zdemolowano licznych lokali instytucyj publicznych a nawet mieszkań prywatnych, jak to miało miejsce w Karlsbadzie. Sytuacya w Czechach jest więc niezwykle naprężona. W ubiegłym tygodniu nastąpiło wprawdzie pewne uspokojenie umysłów, lecz wszyscy są tego zdania, iż spokój jeszcze nie prędko nastąpi, a władze noszą nawet się z myślą ogłoszenia w tych miejscowościach, gdzie przyszło do rozruchów, stanu wyjątkowego. Na razie wydano szereg zarządzeń, mających na celu zapobieżenie dalszym ekscesom.

Między innemi powołano do Pragi około 1000 żandarmów z Galicyi i Dolnej Austryi, ponieważ



Walki narodowościowe w Czechach: Żandarmi galicyjscy z Halicza przeciągają ulicami Pragi.

wojskowe władze odmówiły pomocy w tłumieniu rozruchów, a tylko oświadczyły gotowość wystąpienia w ostatecznej potrzebie.

Wbrew powszechnemu przewidywaniu niedziela

Mimo to władze miejscowe, w myśl wskazówek bar. Becka, zarządziły daleko idące środki zapobiegawcze. Wczesnym rankiem obsadziły silne oddziały żandarmeryi liczne posterunki, a nadto

saryka, mimo jego legitymowania się, jako posła i dopiero za interwencyą komisarza policyi został uwolniony. W czasie pochodu Czesi, zgromadzeni na pl. Wacława, zachowywali się bardzo spokojnie.



Dwa nowe pomniki we Lwowie. Pomnik ś. p. Michała Michalskiego, prezydenta miasta, na cmentarzu łyczakowskim.



Dwa nowe pomniki we Lwowie. Pomnik na grobie ś. p. Szymona Wizunas Szydłowskiego.

ubiegła przeszła w Pradze zupełnie spokojnie, ponieważ młodzież niemiecka zaniechała w ostatniej chwili oficyalnego „bummlu“ na Przykopach, a natomiast urządziła korporacyjny pochód z niemieckiego Domu akademickiego przez plac Sienny do tylnego traktu kasyna niemieckiego.

ściągnięto wojsko do koszar Józefa. Podczas usuwania publiczności z Przykóp w ulice sąsiednie, żandarm zaaresztował posła prof. Mas-



Walki narodowościowe w Czechach: Rozpędzanie demonstrantów w Pradze.

Podejrzany ptaszek.

W ręce policyi lwowskiej wpadł przed paru dniami zupełnie przypadkowo niezwykły osobnik, którego identyczność, ani nazwisko nie są wprawdzie dotąd pewnie znane, który jednak jest niewątpliwie wybitnym przedstawicielem świata międzynarodowych rzezimieszków, jednym z tych, którzy żyli na wzór słynnego Arsena Lupin.



Podejrzany ptaszek: Władysław Cichalewski.

Aresztowanie jego nastąpiło w dwa, czy trzy dni po nadejściu do Lwowa wieści o sensacyjnym rabunku, dokonanym na jednym z większych banków w Budapeszcie. Aresztowano go na podstawie zanadto „szerokiej zabawy" w podejrzanych lokalach, gdzie wystąpił w roli istnego „siewcy złota".

Przesłuchany, zeznał, iż nazywa się Jan Dreksler, że przybył do Lwowa z Budapesztu, gdzie posiada warstat rzeźnicki i sklep. Ponieważ jednak okoliczności owe wydały się bardzo podejrzane, przeto policya odniosła się niezwłocznie do Budapesztu celem stwierdzenia podanych przez rzekomego Dreksiera dat. Wobec oświadczenia policyi budapeszteńskiej, iż Dreksiera nie zna, przyznał się, iż nazwisko jego brzmi Władysław Cichalewski, że jest rodem z Warszawy, skąd wyjechał przed 10 laty, poczem włóczył się po rozmaitych większych miastach za granicą, żyjąc z kart, bilardu, szachów itp. pracy. Odebraną mu gotówkę dała mu jakaś kobieta, z którą utrzymywał stosunek miłosny. Nazwiska jej jednak podać nie chce, aby kobiety nie kompromitować.

Policya lwowska czyni usilne starania, celem stwierdzenia, kto jest właściwie ów tajemniczy jegomość i tymi dniami spodziewa się relacyi od policyi warszawskiej.

NADESŁANE.

(Za rubrykę niniejszą Redakcya nie przyjmuje odpowiedzialności).

Z lwowskiego bruku.

(Trzy nowe tyngle. — Podział pracy. — Nowy tytuł radcy. Dowcip Korytowskiego. — Najnowszy podatek. — Sejm. — Afera w cukierni).

Stoimy w przededniu ważnych wypadków. We Lwowie otwarto w tym tygodniu trzy nowe tyngle, a więc razem z poprzednimi mamy ich już pięć, czy więcej. Otwiera się więc pole do szerokiej działalności dla naszej podstarzałej młodzieży i wiecznie młodych starców bezzębnych, którzy w ostatnich miesiącach poprostu byli zrozpaczeni z powodu braku urozmaicenia. Narzekano ciągle i słusznie, że jeden Bristol na taki Lwów nie wystarczy, że taki stan dłużej trwać nie może i nie powinien i że w razie nieusunięcia tych braków, wypadnie obywatelstwu odmówić płacenia podatków. Zdarzało się, że cały Bristol był wieczorem zajęty, a wtedy musiały tłumy żądnych przyzwoitej rozrywki, wracać do domu lub iść do jakiejś muzykującej po wojskowemu kawiarni, aby zabić resztę wieczoru do rana.

Zdarzało się także, że na jedną mierną śpiewaczkę kabaretową czekało kilkunastu obywateli, aby ją módz zaprosić do swego stołu na flaszczynę szampitra, na co czekało się nieraz godzinami, tracąc napróżno drogi czas. Zdarzało się nawet, że do jednej „divy" musiało się przysiąść sześciu cywilnych i tyluż wojskowych obywateli, a w końcu ciągnięto losy, kto ma być tym szczęśliwym, który koroną towarzystwa odprowadzi fiakrem do bramy jej mieszkania, gdzie już czekało trzech innych. Ten smutny stan rzeczy nie mógł oczywiście trwać długo i oto w tym tygodniu zaradzono mu jednym rozmachem. Otwarły swoje gościnne podwoje: dawno zamknięte Colloseum Hermana, w którem wszystko się odnowiło z wyjątkiem czerwonego nosa właściciela, a dalej „Olympia" pod zmienioną firmą, bo pod dyrekcyą chlubnie znanego z lat dawnych Klingsberga, i nowe całkiem „Apollo" przy ulicy Wałowej.

Teraz nareszcie będzie można przeprowadzić należyty podział pracy i każdy obywatel będzie mógł w swojej dzielnicy być czynnym. Jak bardzo jeszcze trzy tyngle były we Lwowie potrzebne, świadczy okoliczność, iż wszystkie te teatrzyki są od kilku dni przepełnione kompletnie, bo w celach konkurencyjnych każdy z nich postarał się o „wspaniały" program, ażeby pobić konkurenta na głowę. A że i pierwszy nawinął się w tym tygodniu, więc Lwów bawi się, jak u Pana Boga za napalonym węglem pruskim piecem, aż się dymi.

Poza tem nie brak nam i innych pocieszających faktów, z których na pierwsze miejsce wybija się wiadomość o nowym tytule, jaki nadawać się będzie „zasłużonym" członkom komisyj podatkowych, mianowicie tytuł radcy komisyi podatkowej. Jest to, a raczej, będzie to taki honorowy kuban dla denuncyantów, którzy w komisyach podatkowych zmyślać będą sfingowane majątki swych bliźnich, aby ich obłożyć wyższym podatkiem.

Ekscellencya Korytowski jest ze wszystkich dotychczasowych ministrów austryackich deficytów finansowych najtęższym i najdowcipniejszym. Ten człowiek swoim dowcipem wyratuje Austryę z tarapatów finansowych i przemieni ją w państwo bez długów. Ale wtedy obywatele chodzić będą bez s... skóry i bogaty rząd rządzić będzie gołymi ludźmi. Ten ostatni dowcip ministra Korytowskiego może iść na wagę złota. Taki kołtun lwowski, zamianowany ni stąd, ni zowąd „radcą podatkowym", wygada na posiedzeniu komisyi nietylko, ile pierzyn ma jego przyjaciel, ale on i syna rodzonego zadenuncyuje, a nawet więcej mu przyczepi, niż mu się należy, byle tylko być „zasłużonym" i na ten panie zaszczytny panie tytuł zarobić rzetelnie. Inna rzecz, że tytuł ten nadawać się będzie nie z góry, anticipando, ale z dołu, po wykazaniu pewnej minimalnej kwoty, pozyskanej dla kasy podatkowej, więc można sobie wyobrazić, jakie wyścigi urządzać będą lwowskie i prowincyonalne kołtuny, aby dobić się odznaczenia i zostawić familii zaszczytny tytuł.

Mądry jest ten Korytowski a sprytny, jak najbardziej rutynowany geszefciarz. Naprzykład ten ostatni podatek od wolnych lub zniżonych biletów tramwajowych. Czuł, że można i tu coś zarobić, więc opodatkował bilety tramwajowe. Jeżeli sobie uprzytomnimy, jakim biedakom dyrekcya tramwaju wydaje bilety tramwajowe, i jakimi się przytem kieruje motywami, to ten ostatni podatek w polityce podatkowej zaliczyć należy do najwstrętniejszych, bo poprostu rabuje się żebraków. Ale p. Korytowski ma szerokie piersi, gdzie jest tyle jeszcze wolnego miejsca na ordery!

Sejm kończy swoje gadanie w tym tygodniu, a palmę pierwszeństwa w sensacyjnych skokach wziął tym razem bezprzecznie ks. Stojałowski, który do każdej debaty umiał wtrącić swój dowcip, nie oszczędzając nawet krów i akuszerek.

Zostawiam jednak wszystkie tematy bieżącego tygodnia, i spłacam dług: przyrzekłem napisać o zajmującej historyi na tle erotycznem. Mało mam miejsca, ale opowiem ją w skróceniu. Rzecz dzieje się przy ul. Leona Sapiehy. Do elegancko ubranej pani przystępuje młody pan i przedstawia się. Ona z początku nie odpowiada, ale wreszcie na setne jego pytanie, czy wolno mu ją odprowadzić (a zaprowadził ją już do miasta) odpowiada, że jest mężatką, a jej mąż „nie życzy sobie", aby ją obcy mężczyzna emablował na ulicy. On jej tłumaczy, jak umie, że to przesąd i nic więcej. Wstąpili do trzeciorzędnej cukierni na herbatę, bo — jak ona mówiła — jeśli już koniecznie mają rozmawiać, to nie na ulicy, gdzie ich znajomi widzieć mogą. Ale w cukierni — już wiecie? Tak jest... Był jej mąż z inną. Poznała go z tyłu. Siedział w kąciku i pili koniaki z czemś tam. Tak był zapatrzony w swoją towarzyszkę, że nawet nie zauważył, że weszła jego żona z gachem. Cofnąć się czy nie — namyślała się żona, ale aż ją paliła ciekawość poznania swojej zastępczyni. Więc nie pamiętając już o swoim grzechu, przystąpiła do stolika i bez namysłu wymierzyła mężowi — policzek. Ten zerwał się, aby zobaczyć skąd spadła nań taka gorąca niespodzianka. Stanął jak wryty— ale żona także. Bo... bo to wcale nie był jej mąż, ale całkiem kto inny, do jej męża z tyłu podobny. Wyniknął stąd mały spór, a nawet miała sprawa pójść do sądu, ale właścicielka cukierni wdała się w sprawę i wszystko w porządku. A jej mąż, ten in effigie wypoliczkowany, dotąd nie wie o niczem. Jak zwykle.

(***)

Rozwiązanie zagadek z Nru 43

Szarada.

Czytelnicy.

Plecionka.

Koza. atrament, karmelek, kant, berberys, spór, brak, kilometr.

Logogryf.

Krzysztof Kolumb, odkrycie Ameryki

Logogryf.

Stanisław Zółkiewski, Kłuszvn, Zółkiew.

Zagadka pomnikowa.

Papież Pius, Cesarz Austryi.

Dobre rozwiązanie nadesłali Pp: O. Górkowa Chyrów, M. Arbesbauer Lwów, H. Ptaszyńska Lwów, A. Zimmerowa Mikulińce, Z. Gaudnik Stary Sącz. K. Fuchs Czeremchów, Z. Ciechanowska Stary Sambor, I. Wielgus Wadowice, A. Bocsoń Bóbrka M. Serbeńska Budzanów, A. Nikosiewiczowa Krzywe, H. Zielińska Manajów, W. Laskowski Warszawa, H. Mokrzycka Romanówka, M. Opolska Czarny Dunajec, M. Rożański Lipinki, St. Łaszkiewicz Dębica, J. K. Januszewski Podgórze, F. Przystał Mogiła, K. Chodkiewicz Zbydniów, J. Ungar Lwów, K. Ciszewski Tarnopol, K. Biliński Tarnopol, Z. Lewkowicz Czerniowce, W. Rogoziński Kraków, L. Radomski Lwów, St. Ptak Tarnopol, J. Czarkowski Podwołoczyska, J. Lewicki Stanisławów, S. Mantel Kołomyja, W. Urbański Kraków.

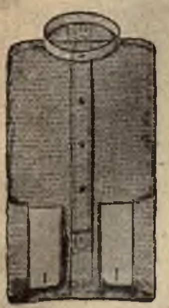
Nagrodę przez losowanie otrzymał S. Mantel, Kołomyja. Prosimy o nadesłanie 35 hal na koszta przesyłki.

Głosy publiczne.

Dobry środek domowy. Wśród środków domowych, których używać się zwykło jako bóle uśmierzające i odciągające nacierania w zaziębieniach itd., zajmuje wyrabiane w laboratoryum apteki dr. Richtera w Pradze Liniment. Capsici comp. z »kotwicą« (zastąpienie Pain-Expelleru) pierwsze miejsce. Cena jest niską: 80 hal., Kr. 1.40 i 2 — za butelkę; każda butelka mieści się w pięknem pudełku, które opatrzone jest znaną kotwicą.

ZDZISŁAW ZDANOWICZ W KRAKOWIE

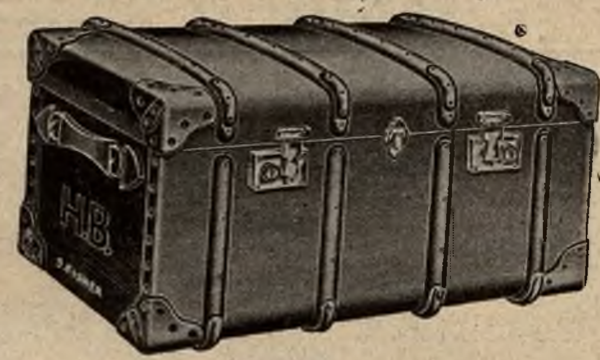
ul. Sławkowska 3. Hotel Saski (Telef. Nr. 516)



Magazyn galanteryjny

Skład Bielizny, Kapeluszy

Cenniki illustrowane na żądanie darmo i opłatnie



Skład obuwia ameryk.

:: i przyborów do podróży ::

Cenniki illustrowane na żądanie darmo i opłatnie



Fabryczny skład Rękawiczek skórkowych, Bielizny męskiej z marką »lwa«, Parasoli damskich i męskich, Czapki sportowe i do podróży, Portmonetki, Papierośnice i Pugilaresy, w wielkim wyborze Mydła i Perfumy krajowe i zagran. — poleca

Stanisław Komperda w Krakowie

Linia A-B, Hotel Drezdeński

(dawniej handel Z. WIECZORKA).

Pierwsza krajowa fabryka 13—27

Gorsetów H. SCHMEIDLERA

Kraków, Stradom 15

Filia: ulica Grodzka L. 1 (wchód przez sień)

zwraca uprzejmie uwagę na swoje ostatnie kroje i modele.

Ideały każdej Pani: elegancka figura i wygodne noszenie zostaje przez te gorsety urzeczywistnione.

Nowości sezonowe: gorset „la parisienne“, gorset „irakowy“.



---

2 miliony rocznego zbytu! Korzystna oferta dla odsprzedaży kart z widokami w wykonaniu artystycznem





wspaniałemi kolorami. Zawsze na składzie nowości kart artystycznych, piękności kobiecych. scen miłosnych i dziecięcych, z kwiatami i widokami krajobrazów, kart z życzeniami na imieniny, urodziny i t d. — 10 sztuk Kor. —·40, franko Kor. —·50; 25 sztuk Kor. —·90, franko Kor. 1·—; 50 sztuk K 1·60, franko 1·80; 100 sztuk K 3·—, franko 3·30; 1000 sztuk K 25·—, franko K 26·—. Kto raz zamówi na próbę, będzie potem zawsze zamawiał. Piękności i taniości moich kart nie przewyższyła jeszcze żadna firma. Wysyłka za nadesłaniem poprzedniem należytości. Zamówienia ponad K 2— za zaliczką. Najkorzystniej zamawiać na odcinku przekazowym.

Ces. i król. nadworny dostawca **HANNS KONRAD,** Dom wysyłkowy w Brüx **Nr. 1373** Czechy

Główny katalog z 3000 illustracyj wysyłam każdemu darmo i opłatnie. 25—43

Instytut Zanderowski

Doc. Dra A. Gabryszewskiego i Dra St. Jasińskiego

we Lwowie

ulica Romanowicza L. 3 (plac Akademicki) Telefon 1020

Lecznica mechaniczna i ortopedyczna na:

1) choroby serca, zwapnienie żył, rozedma płuc, astma, atonia kiszek, reumatyzm i artrytyzm, bezsenność itd.
2) garby i skrzywienie kręgosłupa, krzyrze, biodra, kolana i stopy, zesztywnienie stawów itd.

Homeopata Dr A. Dornfest

kierownik szpitala homeopatycznego w Białym kamieniu pod Złoczowem, ordynuje codziennie: **Lwów, pl. Akademicki 3** od 3—6 popoł. Leczy wszelkie choroby zastarzałe tylko metodą homeopatyczną. **Wydaje własne leki!**

Szapira i Neuman

Zakład 43—55 rytowniczy i odlewania tablic metalow.

Lwów, ul. Ruska 1.



wykonuje stampilie kauczukowe, pieczęcie, metalowe, marki pieczątkowe, tablice i napisy metalowe oraz wszelkie grawury na różnych metalach gustownie i tanio

---

Michał Hackel

we Lwowie, Pasaż Mikolascha Nr. 1.

Pierwsza krajowa fabryka

Gramofonów i Płyt

Odznaczona na Wystawie Karlsbadzkiej dyplomem honor. i wielkim złotym medalem.



poleca GRAMOFONY od K 25—300. PŁYTY Hackel-Record, najtrwalsze na świecie po K 3, 10 szt. K 27·50. Każda marka płyt do nabycia po cenie fabrycznej.

Budzik z dzwonem wieżowym

I-a jakości, idący 30 godzin, wybijający półgodziny i godziny z budzikiem o silno brzmiącym dźwięku, gładko polerowany, w ramach okrągłych o 30 cm przecznicy, z tarczą szkłem wykładaną, kompletny z 3 złoto-bronzowanymi ciężarkami, 3-letnia pisemna gwarancya, tylko K 6·60, z tarczą świecącą w nocy K 7·20. Żadne ryzyko. Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. Wysyłka za zaliczką lub za poprzedniem nadesłaniem należytości przez pierwszą fabrykę zegarów w Brüx 36—38 40 42 44

HANNS KONRAD

c. i k. nadworny dostawca

w Brüx Nr. 1579 (Czechy)

Bogato illustrowany katalog z przeszło 3000 rycin wysyłam każdemu na żądanie darmo i opłatnie.



Największy skład zegarmistrzowski i jubilerski na całą Galicyę

Karola Gajewskiego

Lwów, ulica Sykstuska 31.



Wielki wybór zegarów, zegarków, kolczyków, pierścieni, bransolet itp. — Reperacye.

:: **Ceny najtańsze** ::

Pieniądze

może łatwo zarobić każdy. Szczegóły bezpłatnie. Oferty na karcie pocz. pod »N. 69« do biura Ogłoszeń Edward Braun, Wiedeń, I, Rotenturmstrasse 9.

Bazar krajowy

w Krakowie, Rynek gł. 20 (róg ulicy Brackiej)

poleca wyroby krajowe po cenach fabrycznych w wielkim wyborze:

MEBLE

ogrodowe, werandowe i Leżaki

Kosze i Walizki

do podróży, kosze do miasta i dla drobiu oraz

wszelką galanteryę koszykarską.

Najpiękniejsze i najgustowniejsze

Tablice i Stampilie

dla P. T. Adwokatów, lekarzy, notaryuszów i t. p. wykonuje najtaniej: Zakład LEONA APPLA, Lwów, Pasaż Hausmanna (wejście: od hotelu Imperial).

Odznaczony na wielu wystawach!

Instrumenty muzyczne

Skrzypce, harmonijki, cytry, flety, itd w najczystszem wykonaniu i najlepszej jakości wysyła c. i k. nadworny dostawca

HANNS KONRAD

w Brüx, Nr 861 (Czechy).

Skrzypce K 4·80, 5·50, smyczki K —·80, 1·— harmonijki K 4·80 5·20. Wysyłka za zaliczką. **Żadne ryzyko!** Wymiana dozwolona lub zwrot pieniędzy. Główny katalog z 3000 illustracyi darmo i opłatnie

---

Pracownia

tapicersko - dekoracyjna

Wykonuję wszelkie roboty w tej gałęzi do najwykwintniejszych. Staram się zadowolnić najwybredniejsze wymagania.

Lwów, ulica Kościuszki 20

Specyalista robót dekoracyjnych

Teodor Kysiak.



Zakład dentystyczno-techniczny B. FUCHSBERGA

we Lwowie, ul. Karola Ludwika (naprzeciw Teatru miejsk.).

Wykonuje Zęby, Szczęki w kauczuku i złocie bez podniebienia podług najnowszych systemów. Reperacye w 2 godzinach. Ceny umiarkowane.

Bieliznę męską płócienną i szirtinkową, bieliznę wełnianą, Rękawiczki

własnego wyrobu trwałe i dobrego kroju (3)

poleca Magazyn **Br. BILEWSKICH, KRAKÓW** (obok kościoła NP. Maryi)

ZAKŁAD POGRZEBOWY JANA WOLNEGO

Telefon 331 — **Kraków, ulica św. Tomasza L. 4.** Telefon 331

MOTORY URSUS

jedyne motory do opalania surową ropą o idealnie prostej konstrukcyi — sprzedaje na raty miesięczne, roczne i t. d.

BIURO TECHNICZNE

UNIVERSUM

38, 42, 46, 50

Generalne zastępstwo motorów **URSUS**, **Kraków, Basztowa 19.**

Zagadki do nagrody.

Zadanie krzyżowe.

Ułożył J. P. ze Zwierzyńca.

Podane litery poprzestawiać w ten sposób, aby utworzyły cztery wyrazy jednakowo brzmiące w pionowym i poziomym kierunku.

	d	d	l	l	
t	t	t	t	t	t
a	a	a	a	a	a
a	a	a	a	a	p
m	m	m	n	n	n
	r	r	e	e	

Znaczenie wyrazów: 1. Inaczej przyrząd. 2. Rozpacz. 3. Inaczej dzierżawa. 4. Polecenie.

Szarada.

Ułożyła Hermina Siwakówna, Opary.

Pierwsze z drugiem oznacza tę samą miejscowość,
Drugie z czwartem, okazy zwierzęcego świata.
Piątej z czwartem zużywa bardzo wielką ilość
Każdy doktor, gdy ciężkie ska'eczenie łata.
Trzecie z piątem, to zmysł znów od Boga nam dany
Który być ku dobremu winien używany.
Całość możesz zobaczyć, gdy jesteś w podróży
Dzięki onej dziś podróż nie męczy, nie nuży.

Kwadrat magiczny.

Ułożył H. J. Tarnawa.

a	a	a	a	e
e	g	k	k	n
n	o	o	p	r
s	s	t	t	u
u	w	z	y	y

Znaczenie wyrazów: 1. Bogini piękności. 2. Okres czasu. 3. Odnoga Wisły (przy ujściu). 4. Inaczej rozporządzenia władzy. 5. Bożek grecki.

Szarada.

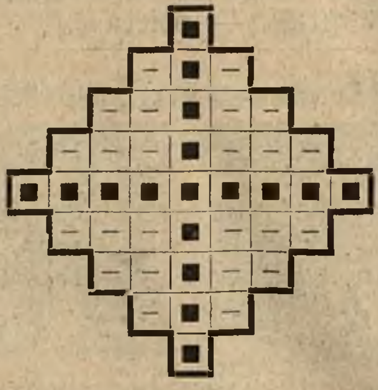
Ułożyła K. Okoniowa

Pierwsza i druga miejscowość znana
Z życia na ziemi Chrystusa Pana,
Pierwszej i trzeciej — ksiądz też używa,
Lub łóżka stoły tem się nakrywa,
Całość w mieszkaniach masz d.. wygody....
Zdaje się nigdy nie wyjdzie z mody.

Logogryf.

Ułożył J. Zirler z Rohatyna

Kwadraty i kreski zastąpić tak literami, aby litery, wstawione w miejsce kwadratów, czytane z góry na dół, oraz w piątym rzędzie w kierunku poziomym, dały nazwisko dawnego, najsłynniejszego malarza i miedziorytnika holenderskiego.



Znaczenie wyrazów: 1. Spółgłoska. 2 Rzeka w Niemczech (graniczna). 3. Owad dokuczliwy. 4. Dawna stolica Krzyżaków. 5. ?. 6. Miasto w Galicyi wschodniej. 7. Sławny poeta włoski. 8. Przysłówek (czasowy). 9. Spółgłoska.

Szarada.

Ułożył Z. Gaudnik Stary Sącz.

Pierwsze, zwykle gorące kraje zamieszkuje,
Drugie w szeregu liter zawsze się znajduje,
Do całego wszyscy z tęsknotą wzdychamy,
A gdy go nie widzimy, kiepski humor mamy,
Tego roku bez przerwy, ciągle nas zawodzi
Co najlepiej letnikom w przyj mności szkodzi.

Szarada.

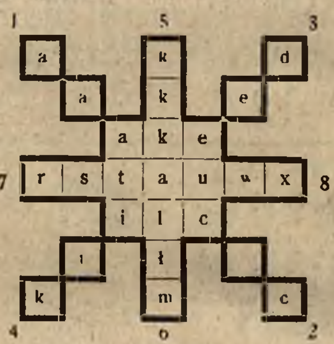
Ułożyła Pojata z Warszawy.

Pierwszego szukać musisz w alfabe 'e,
Drugie przyimek najzwyklejszy w świecie,
Trzecia zaś zgłoska zaimek oznacza
Wspak zaś się w rzekę znaną przeinacza.
Całość ciekawi łatwo odszukacie
Poś ód owoców, lecz nie w naszej chacie.

Gwiazda magiczna.

(Z literatury polskiej)

Ułożył Izydor Zirler z Rohatyna.



Znaczenie wyrazów: 1—2. Poetka polska. 2—3. Pseudonim powieściopisarki polskiej. 5—6. Współczesny dramaturg. 7—8. Sławny polski gramatyk.

Szarada.

Ułożyła Bronisława Gaudnik.

Dwie pierwsze słyszysz codzień przy ołtarzu
A gdyś przezorny, panie gospodarzu,
W czwartą wraz z trzecią zaopatrzysz grzędy
By twe rośliny miały ciepło wszędy.
Całości szukaj w przeszłości minionej,
Jest pseudonimem pieśniarki wielbionej!

Za rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania Żeromskiego Stefana: **»Duma o hetmanie«.**